Nr. 200. Lwów — Sobota dnia 1 Września. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech 3 k., w innych Państwach 4 k. Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie 8 h. na prowincyi 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

# PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem 8 h. koresp. prywatne 10 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 80 h. Reklamy po kronice wiersz petit 1 k. na pierwszej stronicy wiersz petitowy 60 h.

Dziś: św. Idziego Op. Jutro: G. 13 p. S. A. Str. | Andreja M. N. 12 po S. Ht. 3 | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca o g. 5 m. 23, Zachód „ „ 6 m. 35 | Długość dnia godzin 13 minut 20, Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

## Wadliwość statystyki zbożowej.

„Tendencya silna, podaż umiarkowana, popyt na pszenicę mały, żyto spada w cenie" — tak od pewnego czasu codzień brzmią raporty giełdowe. Czem to wytłómaczyć, skoro wiadomo, że zapasy przezeszłoroczne są małe — mniejsze teraz, niż były w ostatnich pięciu latach — a urodzaje wszędzie wypadły miernie, Indye zaś wcale nie stają w tym roku do konkurencyi na europejskich rynkach zbożowych?

Oczywiście, jak zawsze w jesieni, spekulanci grają na zniżkę, ale oprócz tego dużo zawiniła zła statystyka zbożowa w Rosyi, to jest właśnie w tym kraju, którego eksport ogromny wpływ wywiera na stan rynków kontynentalnej Europy.

Statystyka, dotycząca stanu zasiewów i spodziewanego, a następnie istotnie otrzymanego plonu, odgrywa dziś bardzo ważną rolę, bo wywiera wpływ na ukształtowanie się ceny. Łatwo to stwierdzić, gdy ukazują się, zawsze 10-go każdego miesiąca, dane statystyczne, ogłaszane przez wydział statystyczny przy ministeryum rolnictwa w Waszyngtonie, bo urodzaj lub nieurodzaj w Ameryce Północnej, eksportującej dużo pszenicy i kukurydzy, prawie decydują o cenach pszenicy. Niemniej jednak np. na ceny rynku berlińskiego wywiera wpływ wiadomość o stanie zasiewów w Niemczech, na rynki francuskie — wiadomości tamtejszego ministeryum i t. d., a spekulacya bardzo często za zanadto wyzyskuje te wiadomości. Z tego powodu mogłoby się może temu lub owemu zdawać, że lepiej wcale takich wiadomości z urzędu nie ogłaszać. Byłby to jednakże pogląd z gruntu mylny, bo spekulacya daleko szersze ma pole wyzyskiwania rolników, pozostających w nieświadomości pewnych danych, niżeli dobrze poinformowanych. Zaniechanie zaś zbierania i ogłaszania wiadomości urzędowych nadałoby większe znaczenie prywatnym informacyom firm różnych, zwłaszcza angielskich, które mają zorganizowaną sieć agentów we wszystkich głównych krajach produkcyi i za ich pośrednictwem ściągają wiadomości, z których układają swoje wnioski o stanie zasiewów i przypuszczalnych plonach. Rozumie się, że niebezpieczeństwo oddania takich informacyj na usługi spekulantów byłoby wielkie, gdyby nie było wiadomości urzędowych. To są względy, przemawiające stanowczo za zbieraniem i ogłaszaniem urzędowych wiadomości o obsianych obszarach, o stanie zasiewów, o przypuszczalnych plonach i w końcu o rezultacie próbnych omłotów. Ale ważną jest rzeczą, aby wiadomości te były, o ile możności, jaknajdokładniejsze. Że one nie mogą być zupełnie ścisłe, z tego chyba każdy sobie zdaje sprawę. Cyfry o obszarach, zasianych danym rodzajem zboża, mogą być dosyć ścisłe, ale wnioski o przypuszczalnym plonie w chwili, gdy zboże to jeszcze nie ma kłosów, lub gdy już wykłosowało, a nawet po pierwszych omłotach, mogą być dosyć mylne. Pomimo to stwierdzić można, że cyfry, ogłaszane od dawna w różnych państwach środkowej i zachodniej Europy co do wiadomości o przypuszczalnym plonie danego zboża, są dosyć dokładne: gdy się skończył omłot i kampania zbożowa zbliża się ku końcowi, okazuje się zwykle, że pomyłki poczynione są względnie nieznaczne. Wiadomo zresztą, że dane, które ogłasza np. urząd statystyczny ministeryum rolnictwa w Waszyngtonie, zwykle są zbyt pesymistyczne, więc się to przy układaniu bilansu bierze w rachubę. Amerykanie mają niewątpliwie przy tem wyrachowanie: podawaniem ilości zbyt wielkich nie chcą wpływać na ceny. Tego samego systemu trzymają się Węgrzy.

Inaczej postępuje Rosya. Dane statystyczne co do przypuszczalnych i rzeczywistych jej plonów przeciwnie zwykle grzeszą nadmiernym optymizmem. Ilości spodziewane plonów zwykle są wielkie, tymczasem przy końcu roku eksport na rynki międzynarodowe bywa mniejszy, niżeli przewidywano. Rozumie się, że spekulacya okoliczność tę zawsze wyzyskiwa na swoją korzyść; wczesną jesienią zapowiada się w organach spekulantów olbrzymi eksport z Rosyi, sprowadza się nawet jak najprędzej kilkadziesiąt tysięcy ton żyta rosyjskiego, a następnie na podstawie tej spekuluje się na zniżkę; przychodzi czasem, ale na wiosnę, gdy się okaże, że ilości na eksport nie są zbyt wielkie; producenci wtedy już nie mają nic na sprzedaż.

Nadmiernie wysokie cyfry przypuszczalnych zbiorów w Rosyi można sobie bardzo łatwo wytłómaczyć, znając sposób zbierania cyfr, który ze strony ministeryum spraw wewnętrznych odbywa się ściśle urzędowo, z odwołaniem się aż do najniższych kategoryj urzędników, mianowicie do sołtysów. Ci, rozumie się, pragną zawsze przedstawić stan rzeczy w jak najlepszem świetle, a stąd się biorą wysokie cyfry, po których następnie przychodzi rozczarowanie. Przyznać trzeba, że dawniej bywali także ministrowie rosyjscy, którym się zdawało, że wiadomość o świetnych widokach urodzajów w Rosyi wpłynie dobrze na usposobienie kapitalistów zagranicznych, którzy wtedy łatwiej udzielą pożyczek skarbowi; naturalnie, że to pomyślnie oddziała na kurs rubla. Dziś te stosunki radykalnie się zmieniły i daleko mniejsze względy i względziki nie istnieją. Wydano też ukaz do gubernatorów, nakazujący najwyraźniej, aby w sprawozdaniach o stanie zbiorów w krajach i guberniach unikali wszelkich upiększeń, aby przedstawiali stan rzeczy w świetle najskrupulatniejszem, a rządzili się jedynie względami na prawdę i dokładność. Ogłoszenie tego ukazu objaśniło wszystkie władze, czego najwyższe w państwie instancye od nich żądają, t. j. przedstawienia szczerej prawdy i dokładania starań o pozyskanie najściślejszych o wszystkiem wiadomości. Ale to nie poskutkowało: wójtowie, sołtysi, pisarze gminni, wreszcie mali urzędnicy wyobrażają sobie, że będą odpowiedzialni, jeżeli wykażą, że zbiory nie są świetne, więc kłamią wierutnie, a w rezultacie jest to, że statystyka urzędowa ministeryum rolnictwa wykazuje olbrzymie ilości zboża, którego naprawdę nie ma. Spekulanci wiedzą o tem, ale ponieważ ta niedokładność ułatwia im grę na zniżkę, więc układając ceny, powołują się na biuletyny rosyjskie. W tym roku gra zniżkowa tak bardzo szkodzi Rosyi, że pojawiła się nawet pogłoska, iż rząd petersburski powtórzy to samo, co przed kilku laty zrobił z papierowymi rublami: zakaże wywozu; ale już obalono tę pogłoskę. Tymczasem jednak faktem jest, że niesłychanie przesadne urzędowe wiadomości o bajecznym urodzaju w Rosyi wstrzymuje ruch na rynkach zbożowych i wpływa na stagnacyę ceny.

## Błagania męczeńskich unitów.

Dwudziestego ósmego czerwca 1900 r. wyprawili wygnani, przebywający w gubernii chersońskiej Unici, następujące pismo do Papieża:

Najpokorniejsza prośba Unitów katolików gubernii siedleckiej do Ojca św. Leona XIII.

Najmiłościwszy Ojcze Święty! Oto my, nędzne Twoje dzieci, Unici z siedleckiej gubernii, upadamy z jękiem i płaczem u nóg Waszej Świątobliwości, abyś raczył się zlitować nad nami i Swojem wstawiennictwem wyjednał nam łaskawie u cesarza Rosyi zwolnienie nas od kary wygnania z kraju ojczystego, od domów i rodzin naszych za to, że nie chcemy się odłączyć od Kościoła katolickiego i przejść na schyzmę. Niżej wymienieni z gubernii siedleckiej, powiatu włodawskiego, wsi Jamy, parafii Ostrów, jeszcze w r. 1874 zostaliśmy wywiezieni do chersońskiej gubernii, ziemi św. Klemensa, i rozmieszczeni po rozmaitych wsiach, abyśmy łatwiej zapomnieli naszej świętej wiary katolickiej i języka polskiego. Lecz ani więzienie, ani bicia, ani przelew krwi, nie mogą nas oderwać od ukochanej naszej Matki, Kościoła rzymsko-katolickiego i od gorącej miłości naszego Ojca Papieża, który jako głowa widzialna tego Kościoła, pragnie nas wszystkich przytulić do swojego serca ojcowskiego.

Podawaliśmy prośbę o uwolnienie nas od kary wygnania do cesarza Rosyi w roku 1894, lecz otrzymaliśmy odmowną odpowiedź; a przyczyny tej odmowy nie możemy dociec, bo jesteśmy wszyscy wiernymi poddanymi cesarza Rosyi, wszystkie obowiązki względem jego osoby i państwa rosyjskiego wypełniamy, jak nam wiara nasza zaleca, tylko cała nasza wina jest w tem, że nie chcemy, bo nie możemy odstąpić wiary ojców naszych. Tysiące naszych braci Unitów cierpi za wiarę do dziś dnia na wygnaniu w rozmaitych guberniach na rozległych stepach całej Rosyi, wszyscy oni wzdychają i modlą się gorąco do Boga o uwolnienie, wszyscy zanosiliby do stóp Waszej Świątobliwości błagania i jęki straszne codziennie, gdyby mogli, ale jest to im wzbronione pod karą więzienia i katorgi.

To też garstka nas tylko pisze tę prośbę, ale jest ona wyrażeniem myśli i uczuć wszystkich nas, wygnańców za wiarę, i wszystkich tysięcy tych naszych braci Unitów, którzy pozostają w domu w gubernii siedleckiej i lubelskiej, którzy umierają bez Sakramentów świętych, których małżeństw nikt nie błogosławi, którzy grzebią po nocach ciała nieboszczyków na cmentarzach katolickich dlatego, że im te ciała odbierają i ze schyzmatyckim popem grzebią na ich cmentarzach.

Pocieszali się nasi bracia unici, że nowy cesarz Mikołaj II da folgę w prześladowaniu, bo przy spisie ludności rozporządził, aby wszystkich zapisywać do tej wiary, jaką każdy wyznaje; to też zapisywaliśmy się jako katolicy. Ale potem wszczęło się prześladowanie jeszcze większe i kilkudziesięciu z naszych znowu uwięzili; księży obrządku łacińskiego podejrzanych o to, że nam sprzyjają, wywożą do Rosyi, a innych rugują z miejsca wyższego na niższe, zostawiają miesiącami i latami bez obowiązków i bez utrzymania.

Wszyscy jednocześnie tj. w r. 1874 zostaliśmy wywiezieni do gubernii chersońskiej ze wsi Jamy, gub. siedleckiej. Trzech już stanęło przed Bogiem na sąd Jego; imiona ich są następujące: (następują nazwiska i opis śmierci).

Tylko dziewięciu nas jeszcze żyje. Już 26 lat upływa jak wydaleni o setki wiorst od kraju znajdujemy się wśród ludzi ciemnych, żyjących w schyzmie. Jesteśmy bez środków do życia, bo dostajemy tylko po 15 kopiejek na dobę. Choć w krótkich słowach podajemy tu to, co się działo w 1874 roku w naszej wsi Jamach, bo nikt w Europie naszą sprawą się nie zajmuje, świat, zdaje się zapomniał o tysiącach ludzi, którzy są mordowani za wiarę, a znikąd nie mają pomocy. Do Ciebie więc, Ojcze święty, piszemy, cośmy ucierpieli w tym roku, bo Ty jeden nas kochasz. Ty jeden uronisz łzę żalu nad swojemi dziećmi.

10 grudnia 1874 r. przyjechał do naszej wsi naczelnik Głowińskij z kozakami i zebranym ludziom oznajmił od cesarza, że wszyscy mają być prawosławnymi, t. j. schyzmatykami; wtedy mężczyźni, kobiety i dzieci padli na kolana i na twarz i oznajmili z wielkim krzykiem i płaczem: „co chcecie róbcie z nami, my za nic nie odstąpimy wiary naszej rzymsko-katolickiej".

Rozgniewany naczelnik rozkazał kozakom bić wszystek lud zgromadzony, nie wyłączając kobiet. Z kobiet najbardziej obito następujące: (następują nazwiska). Dotąd bili w tłumie, ale później obchodzili kozacy dom od domu, wywoływali gospodarza, pytając go, czy podpisuje się na prawosławie; każdy rozumie się odpowiedział: „jestem katolikiem i umrę katolikiem". Wtedy dopiero kozactwo rozciągało każdego i zapamiętale biło pałkami i knutami z żelaznego drutu, tak, iż krew się lała strugami. (Następują nazwiska katowanych w ten sposób).

Po tem zbiciu zabrano mężczyzn do więzienia, do miasta Biała, gub. siedleckiej i tam w ciasnych pokoikach trzymano po 30 ludzi przez 4 miesiące, tak, iż brakło miejsca na podłodze, aby się wszyscy mogli położyć. Po 4-ch miesiącach dopiero przeznaczyli nam miejsca wygnania i powywozili nas etapem do rozmaitych gubernij cesarstwa. Wielu z nich już skończyło swój żywot doczesny na wygnaniu, jednak wszyscy prawie wytrwali w wierze katolickiej do ostatniego tchnienia.

Całujemy stopy Waszej Świątobliwości, modlimy się ustawicznie za Ojca Kościoła naszego, Leona XIII., aby Go nam Bóg jak najdłużej raczył zachować przy życiu i polecamy się Jego świętym modłom w tem miłościwem lecie. — Niegodne dzieci, Unici z gubernii siedleckiej.

## Rachunki krajowe

**za rok 1899.**

*V. Szkoły ludowe.*

Wydatki na szkolnictwo zajmują w budżecie krajowym najpoczestniejsze miejsce. Wedle zamknięć rachunkowych za rok 1899, suma wydatków, poniesionych w tym roku na szkoły ludowe, wynosiła 4,111.885 zł. 89½ ct. — ponieważ zaś w budżecie na rok 1899 uchwalono na ten cel tylko 3,939.456 zł., przeto przekroczono preliminarz o 172.430 zł. Powodem tego przekroczenia była ta okoliczność, iż obsadzono większą liczbę stałych posad nauczycielskich niż przewidziano w preliminarzu i otwarto większą liczbę klas nadetatowych. Poszczególne rubryki wydatków szkolnych przedstawiają się jak następuje: Na płace nauczycieli ludowych, remuneracye za udzielanie nauki religii, dodatki pięcioletnie i wynagrodzenie za godziny nadobowiązkowe, wydano ogółem 3,525,913 zł., na renumeracye, zapomogi i zasiłki na kursa wakacyjne 49.646 zł., na koszta podróży i dyety nauczycieli przeniesionych ze względów służbowych 6724 zł., na dodatek do funduszu emerytalnego szkolnege, na emerytury dla nauczycieli tracących posady skutkiem reorganizacyi szkół i na dary z łaski 49.016 zł., na zasiłki dla miejscowych funduszów szkolnych na budowę szkół 94.639 zł., na zasiłki dla miejscowych funduszów szkolnych na utrzymanie szkół oraz na pomniejsze potrzeby szkolne i na koszta nadzoru funduszów szkolnych 92.289 zł., na przybory naukowe 18.459 zł., na biblioteki okręgowe 4065 zł„ na konferencye okręgowe i konferencyę krajową 36.416 zł., na stypendya dla uczniów i uczennic seminaryów nauczycielskich 99.982 zł., na zasiłki dla szkół utrzymywanych przez korporacye 19.502 zł.

Szkół takich, utrzymywanych przez korporacye, a subwencyonowanych w r. 1899 z funduszu krajowego było piętnaście, a mianowicie szkoła PP. Benedyktynek obrządku ormiańskiego we Lwowie, PP. Klarysek w Starym Sączu, PP. Benedyktynek obrz. łać. w Przemyślu, PP. Bazylianek w Jaworowie, szkoła wydziałowa żeńska św. Scholastyki w Krakowie, szkoła żeńska św. Tomasza w Krakowie, szkoła Augustyanek w Krakowie, szkoła żeńska w Stryju, utrzymywana przez towarzystwo pedagogiczne, szkoła izraelicka w Brodach, internat PP. Bazylianek we Lwowie, szkoła zręczności Towarzystwa pedagogicznego w Krakowie, szkoła Siόstr miłosierdzia w Rozdole, szkoła SS. Felicyanek w Besku, szkoła izraelicka w Tarnopolu i szkoła SS. Felicyanek w Uhnowie. Największą subwencyę, bo 6000 złr. otrzymała szkoła izraelicka w Brodach, potem idą kolejno szkoły PP. Benedyktynek ormiańskich we Lwowie 3000 zł., PP. Benedyktynek łać. w Przemyślu 2.772 zł., szkoły PP. Klarysek w Starym Sączu i szkoła izraelicka w Tarnopolu otrzymały po 1.500 zł., inne zaś szkoły otrzymały mniejsze zasiłki od 200 do 800 zł.

Część wydatków szkolnych pokryto własnymi dochodami krajowego funduszu szkolnego, na które składają się dodatki szkolne do podatków od gmin i obszarów dworskich, dobrowolne prestacye gmin i obszarów dworskich, tudzież dochody z majątków zarodowych miast i miasteczek, taksy szkolne od spadków, zysk ze sprzedaży książek szkolnych, który dał w r. 1899 sumę 2.835 zł., itp. Ogółem wynosiły wszystkie te własne dochody funduszu szkolnego w r. 1899 sumę 1.526.020 zł. — a zatem kraj ze swych bieżących dochodów dopłacić musiał na utrzymanie szkół sumę 2.585.864 zł.

## Korespondencye.

**Wiedeń**, 30 sierpnia.

*(Obciążenie miast z powodu nowej ustawy o swojszczyźnie).*

(*y*). Magistrat tutejszy zajmuje się obecnie niezmiernie ważną kwestyą zwiększenia ciężarów, jakie na gminy miejskie nakłada nowa ustawa o swojszczyźnie. Ponieważ kwestya ta ma niezmiernie doniosłe znaczenie także dla Lwowa i dla innych miast, przeto podam w krótkości stanowisko, jakie zajął w niej Magistrat wiedeński i wnioski, jakie przygotował w tej mierze dla rady miejskiej. Jak wiadomo, nowa ustawa o swojszczyźnie wchodzi w życie z dniem 1 stycznia 1901, a postanawia ona, że każdy, kto w jakiejś gminie mieszka dobrowolnie i nieprzerwanie przez dziesięć lat i przez ten czas nie stał się ciężarem dla dobroczynności publicznej, ten nabywa tem samem prawa przynależności do tej gminy. Dotychczas było całkiem inaczej. Uzyskanie przynależności w jakiejś gminie zależnem było od wyraźnego przyjęcia do związku gminy, kto zaś nie został wyraźnie przyjęty do jakiejś gminy, tego uważano jako przynależnego do tej gminy, do której jego ojciec należał. To było powodem ustawicznych narzekań i sporów między gminami, gdyż często musiały one płacić koszta szpitalne lub koszta utrzymywania biedaków w domu przytułku za takich ludzi, którzy ani się w tej gminie nie urodzili, ani nigdy w życiu w niej nie byli. Nowa ustawa o swojszczyźnie zdejmuje więc wielki ciężar z małych gmin wiejskich, ale nakłada go na miasta, do których garnie się wszelkiego rodzaju bezdomne biedactwo. Magistrat tutejszy oblicza, że w myśl nowej ustawy o swojszczyźnie w dniu 31 grudnia b. r. nabywa 397.000 pełnoletnich osób prawa przynależności do Wiednia, rodziny zaś tych osób liczą około 266.000 głów — razem zatem przybędzie 663.000 osób, mających prawo do zaopatrzenia z funduszów gminnych w razie nędzy lub choroby.

Dotychczasowe koszta opieki nad własnymi ubogimi wynosiły w Wiedniu około 3 miliony rocznie, w przyszłości zaś trzeba, zdaniem Magistratu, być przygotowanym na zwiększenie tego wydatku o 4 do 4½ miliona złr. rocznie. Skąd wziąć na to pieniądze? Niektórzy radzą podwyższyć taksy szpitalne od spadków, zaprowadzić specyalny podatek gminny od bicyklów, tudzież wysokie opłaty gminne od wszelkich widowisk i zabaw publicznych. Z tych źródeł jednak, zdaniem Magistratu, możnaby wydobyć w najlepszym razie milion złr. rocznie, a zatem z ogólnych dochodów gminnych trzeba dodać jeszcze trzy miliony lub półczwarta. Na pobór osobnego podatku na rzecz ubogich ustawa nie pozwala, a więc, konkluduje Magistrat, trzeba zwrócić się do rządu, by odstąpił gminie pobierany dotychczas na rzecz państwa podatek konsumcyjny, czyli akcyzę. Nie ulega wątpliwości, że pełna rada miejska pójdzie za propozycyą Magistratu i uchwali odnośny wniosek. Wprawdzie akcyza w Wiedniu przynosi państwu obecnie więcej, niż wyniosą te zwiększone koszta opieki nad ubogimi, gdyż dochód z akcyzy wynosi przeszło 8 milionów, mimo to proponuje Magistrat domagać się od rządu odstąpienia miastu akcyzy w całości, gdyż potrzeby zarządu gminnego wzrastają ustawicznie, a koszta poruczonego zakresu działania, ponoszone przez gminę właściwie w zastępstwie państwa, są również z każdym rokiem większe. Niezależnie od postulatu odstąpienia gminie akcyzy, proponuje Magistrat wiedeński także zwrócić się do rządu z prośbą o jak najrychlejsze zaprowadzenie państwowego ubezpieczenia na wypadek starości i niezdolności do pracy. — Niewątpliwie dozna akcya ta, zainicyowana przez Magistrat wiedeński, gorliwego poparcia przez wszystkie miasta w Austryi i zapewne tej jesieni odbędzie się w Wiedniu ogólno-austryacki wiec miast dla powzięcia uchwał w tej sprawie. — Mimochodem dodaję, że dla Lwowa odstąpienie mu akcyzy w całości nie miałoby tak wydatnego efektu finansowego, jak dla Wiednia,

---

97)

# SŁAWA

**(Kalksteina część II).**

**Powieść historyczna z XVII wieku**

(z cyklu „O TRON")

przez

*ADAMA KRECHOWIECKIEGO.*

(Ciąg dalszy).

W stronnictwie królewskiem przeczuwano zamach i strach wielkooki ogarnął dwór. Na zamku dzień i noc czuwały gwardye w gotowości bojowej, pod Pragą zaś litewskie i wielkopolskie kupy zbrojne. Nie rzadko też między niemi a pocztami malkontentów przychodziło do krwawych zatargów i bójek ulicznych. Pijani swawolnicy przeciągali w nocy tłumami przez ulice z krzykiem i hałasem, a często nawet groźne wybuchały pożary, zbrodniczą wzniecane ręką.

Król przerażony, ani w dzień ani w nocy nie miał spoczynku. Spoglądał na wszystkich wystraszonemi oczyma i pytał tak samo, jak czasu elekcyi:

— Co będzie teraz?...

Na to nikt z najbardziej mu oddanych odpowiedzieć nie mógł, a on, nie mając znikąd otuchy, na wszystkich począł patrzeć podejrzliwem okiem i najwierniejszych tą nieufnością zniechęcał. Odsunął się też od niego podkanclerzy Olszowski, a nawet kanclerz Pac, którym król głośno zarzucał, że zdradzili go i do malkontentów przystali. Gdy, puszczone przez złośliwe języki, rozbiegły się wieści, jakoby królowa Eleonora zgodziła się na rozwód i poślubienie Longuevilla, Korybut nieufnie spozierać począł na małżonkę, a nawet ulubionemu dworzaninowi pokojowemu, Rostockiemu, pilnie śledzić ją nakazał. I codziennie wieczorem, zamknięty z nim w swej komnacie, wypytywał go niecierpliwie:

— I cóż? i cóż królowa jejmość? spiskuje?... co?...

Ale zausznik, jakkolwiek dla przypodobania się panu swemu, nieraz zmyślone wieści mu przynosił, gdyż wiedział, że mile słuchane będą, tym razem nic nawet wymyśleć nie mógł, czy też nie śmiał.

— Królowa — odpowiadał — najczęściej w komnacie swej przebywa... Smutna jest, płacze i modli się...

— Modli się... — z przekąsem powtórzył Michał — pewno o to, iżby już rychło Longueville przybył...

— Widzisz, mój Rostosiu — ciągnął dalej, z przymileniem na faworyta patrząc — ja dobry jestem dla ciebie; bez względu na wrzaski, żeś ty nie jest *terrigena* w województwie krakowskiem, dałem ci lelowskie starostwo i dzierżaw trzy... Ja dobry jestem... widzisz... ale ty nic jakoś dla mnie...

Rostocki, jakkolwiek nawykły do tego, że król wyrządzone dobrodziejstwa wypominał, poczerwieniał wszakże, żachnął się i odparł:

— Zawsze gotów jestem, choćby z poświęceniem życia, okazać moją wdzięczność miłościwemu panu, ale w tym względzie nic dopatrzeć nie mogę... Królowa jejmość otoczona jest zresztą swym dworem, zupełnie jej oddanym. Nie zdradzi nikt... Ją wszyscy miłują...

Korybut wybuchnął.

— O, widzisz!... wszyscy miłują!... A mnie nie cierpią... To ona tak umyślnie czyni...

Rostocki nie odrzekł nic, i na tem na razie skończyła się ta rozmowa, ale w kilka dni później przybiegły wiadomości, że jakiś poseł od księcia prymasa był u królowej i przyniósł pismo, na które ona niezwłocznie dała respons.

Na blade, nalane policzki Korybuta wybiegły ceglaste rumieńce.

— A co! — krzyknął — wiedziałem ja dobrze... Ze ślepym bożkiem spiskuje!...

Chciał odrazu biedz do królowej i żądać wydania owego pisma prymasa, ale wnet się zmiarkował. Usiadł ciężko w krześle i zamyślił się posępnie.

— Nie ma rady! — rzekł w końcu z westchnieniem — co ja mogę?... Powiem prawdę królowej, to ona wnet do cesarza ze skargą pisać będzie... a w nim jedyna moja nadzieja... Obiecuje posiłki przeciw malkontentom... Zresztą, gdybym teraz wystąpił i rzekł, że wiem o zdradzie królowej, to malkontenci zerwaliby się zaraz i przyśpieszyli zamach... Straszna rzecz!... Król życia niepewny...

Podniósł mętny wzrok na dworzanina i dorzucił:

— Prawda, Rostosiu, straszna rzecz... co?...

— Byleby ten nieszczęsny sejm się skończył — wtrącił zausznik — odbywa się pod grozą Sobieskiego hufców zbrojnych i to uczyni, co on i malkontenci zechcą... W tem niebezpieczeństwo największe...

— I ja tak myślę — potwierdził król — trzeba go skończyć... I gdyby tak który z posłów mi wiernych... Ale gdzie oni są, ci wierni?...

Rostocki zbliżył się i szepnął:

— Imćpan chorąży gostyński Ubysz gotów jest odebrać sejmowi *activitatem*... Kanclerzowi Pacowi tak uroczyście przyrzekł...

— A, prawda! — zawołał Michał — chorąży gostyński, Ubysz... dobra myśl!... On mi wierny, ujmował się za mną w izbie... prawda! Rostosiu, zawezwij go jutro do mnie...

Nazajutrz też zrana przybył do komnaty królewskiej pan chorąży gostyński z dwoma kompanami swymi Gomolińskim i Gąsiorowskim. Narada była krótka, a zakończyła się uchwałą, że ci trzej posłowie mają domagać się rugowania z izby poselskiej niepowołanych osób, zwłaszcza zaś wojskowych, które się tam wciskały, a gdyby marszałek żądania tego nie usłuchał, p. Ubysz miał oświadczyć, iż sejm pod grozą ucisku wojskowego, który pan hetman wielki koronny wywiera, obradować nie może, i założywszy *solennam protestationem*, wyjść z sali, to jest sejm zerwać.

— W ten sposób — mówił król — odzyszczemy spokój... Przecież waszmościowie widzicie, co się dzieje. Warszawa, dzięki panu Sobieskiemu i jego adherentom, nie jak stolica królewska, lecz jak obóz wygląda, a izba sejmowa to zbiegowisko niesforne.

Imcipan Ubysz, człek w sile wieku, wzrostu bardzo wysokiego, barczysty, ręką ogromną czerwoną, podkręcił wąsa, który mu dwoma długiemi, a rzadkiemi pasmami na dół zwisał; odchrząknął, umocnił swoją wielką postać na rozstawionych szeroko, olbrzymich stopach i głosem ochrypłym rzekł:

— Sprawi się to wszystko *pro bono publico* i najjaśniejszego majestatu... Sprawi się... albom nie Ubysz, miłościwy panie! Kanclerzowi Pacowi dałem słowo i dotrzymam...

Ale Gomoliński, bardzo chudy i mały, miał wyraźny lęk w oczach wytrzeszczonych.

— Zarąbią nas... — wtrącił.

— E, nie!.. — dość chwiejnie zapewniał Korybut, z uwagi tej nie kontent.

Ubysz się zaśmiał:

— Ktoby tam waćpana w tumulcie dostrzegł?.. Musiałby pierwej prosić: rozstąpcie się mości panowie, bo ja imcipana Gomolińskiego zarąbać chcę...

Gąsiorowski zaś, który na długiej, cienkiej szyi dźwigał dużą głowę o twarzy pomarszczonej, a bez zarostu, jak niewieściej, wtrącił bardzo piskliwym głosem:

— Skoro jeno imci pan chorąży gostyński wykrzyknie: protestuję! my nogi za pas...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

gdyż Lwów zarobiłby tylko tę sumę, jaką płaci obecnie państwu za dzierżawę akcyzy, a wynosi ona niespełna 400.000 złr. rocznie, ta suma zaś z pewnością nie pokryłaby zwiększenia wydatków na opiekę nad ubogimi. Dlatego też należałaby się gminie Lwowa jeszcze jakaś inna kompensata.

---

**Berlin**, 27 sierpnia.

Najsmutniejszym skutkiem znanego rozporządzenia ministra oświaty p. Studta będzie zdaje się to, że nasza ludność w Poznańskiem zacznie przychylniej spoglądać na socyalistów. Bo też istotnie ci socyaliści nader zręcznie wyzyskali rozgoryczenie naszej ludności. Nietylko odbyli wycieczkę do Poznania i tam urządzili zbiorową prelekcyę o prawach polskich, pogwałconych przez rząd, i nietylko tu w Berlinie zgromadzili wszystkich robotników polskich na wiec, który obradował po polsku, a potępiał „zbójeckie postępowanie rządu“, lecz nadto zarząd główny stronnictwa demokratyczno-socyalnego postanowił w całych Niemczech rozwinąć agitacyę przeciwko ministrowi Studtowi i rozrzucić między ludem broszurę p. t. „Niegodziwy zamach ministra oświaty na język szlachetnego narodu polskiego“. Można byłoby bardzo się dziwić, skąd nagle socyaliści niemieccy zapałali taką miłością dla naszego narodu, o którym dotąd odzywali się z niechęcią, wytykając mu jego religijność i to, że pracując taniej, szkodzi interesom niemieckich robotników — gdyby nie fakt, że socyaliści tak samo ujęliby się za językiem ptasim, jeżeliby przez to mogli zdobyć nowe zastępy zwolenników.

Minister Studt, wydając swoje rozporządzenie, zapewne najmniej przypuszczał, że pracuje dla socyalistów. Innego skutku jego rozporządzenie mieć nie będzie, bo w Poznańskiem rodzice zabrali się bardzo energicznie do uczenia dziatwy języka polskiego i religii w domu. Nie wiadomo, czy przyjdzie do skutku projekt wystosowania petycyi do cesarzowej, a gdyby ta petycya była wniesiona, to bardzo można wątpić o jej skuteczności. Ale co samo społeczeństwo sobie zrobi, to niezawodnie będzie dobre i trwałe — to nietylko da dzieciom potrzebną naukę, ale rodziców zahartuje w spełnianiu narodowych obowiązków. Rzucono w Poznańskiem myśl, aby wszystkie dzieci polskie zapisywały się do szkół jako bezwyznaniowe, coby uwolniło je od uczęszczania na niemieckie wykłady religii. Ta myśl jest nieszczęśliwa, ponieważ rząd skorzystałby z tej sposobności dla przemiany szkół wyznaniowych na bezwyznaniowe i skutek byłby tylko ten, że dziatwa katolicka byłaby uczona przez nauczycieli protestanckich, a wiadomo, że nie ma przecież ani jednego przedmiotu szkolnego, przy którego wykładaniu nie miałby nauczyciel sposobności wtrącenia zdań o religii. Dlatego lepiej jest dbać o to, aby w Poznańskiem zachowano podział szkół na katolickie i protestanckie.

Ministrowie i sekretarze stanu już się zjeżdżają z wakacyi do Berlina i przystępują do przygotowań parlamentarnych. Sesya parlamentu będzie prawdopodobnie nadzwyczaj burzliwa, ponieważ przyjdzie natychmiast pod rozprawę kwestya kredytu na wyprawę do Chin. Wydatki na nią podobno już wynoszą 100 milionów marek, a wobec postawionej przez Rosyę, przyjętej zaś przez Francyę i Amerykę zasady nietykalności terytoryum chińskiego, Niemcy niezawodnie nie otrzymają odpowiedniego wynagrodzenia za taki wydatek, a o ściągnięciu tej kwoty z rządu chińskiego nie może nawet być mowy. W skarbie państwowym wprawdzie się znajduje przewyżka budżetowa $32^1/_2$ miliona marek, ale to jest oszczędność z kilku lat, zbierana podobno na budowę kanału, łączącego Ren z Odrą. Skoro te pieniądze już wydano, to oczywiście przemysłowcy nie otrzymają kanału, o który się tak dobijają, a nadto potrzeba będzie podwyższyć wszystkie podatki o tyle, aby dały co najmniej 70 milionów zwyżki, z czego znowu bardzo są nierade stronnictwa demokratyczne. Katolickie centrum znowu wysuwa sprawę zniesienia banicyi zakonu OO. Jezuitów i w organach swych oświadcza, że nie przystąpi do rozpatrywania żadnych wniosków rządowych, dopóki rada związkowa nie zatwierdzi uchwały parlamentu, znoszącej rozkaz banicyjny. Wogóle tedy sesya parlamentu będzie burzliwa, co — jak zwykle—oddziała na usposobienie ludności. Dodać zaś tu należy, że sprawa chińska i podniesienie przez Rosyę taryfy celnej fatalnie oddziałały na ruch handlowy i przemysłowy. Węgiel drożeje, żelazo amerykańskie robi zabójczą konkurencyę kopalniom niemieckim, a na domiar wszystkiego rozpowszechnia się przekonanie, że sprawa chińska doprowadzi do zatargu w Europie. Uspokajając pod tym względem opinię publiczną, rzekł cesarz Wilhelm w ubiegłą sobotę w Erfurcie w odpowiedzi na powitalną mowę nadburmistrza, że ma nadzieję, „iż mu się uda zachować pokój, niezbędny dla rozwoju wielkich miast“. To przyrzeczenie, wymówione podniesionym głosem, zakończył Wilhelm II słowami: „Tak będę działał, tak mi Panie Boże dopomóż!“ Ogrodnicy erfurccy z uszanowaniem pochylili głowy, lecz bodaj czy ich uspokoiło to uroczyste przyrzeczenie cesarskie.

Prasa niemiecka ciągle się kłóci o znaczenie misyi hr. Waldersee, którego wyprawiano do Chin jakby jakiegoś tryumfatora. *Frankfurter Zeitung* wyszydziła te hołdy jako bardzo niewłaściwe, ponieważ zwyczajem jest urządzać pochody tryumfalne temu, który już coś zrobił, a nie temu, który dopiero ma coś zrobić. Za dziennikiem frankfurckim poszła cała prasa wolnomyślna, socyalistyczna, a po części i katolicka. Jeden z tych wolnomyślnych dzienników, mianowicie richterowska *Freisinnige Zeitung* doniosła w telegramie z Paryża, że mocarstwa już poleciły swoim przedstawicielom w Chinach utworzyć tam międzynarodową komisyę, której zadaniem będzie czuwać nad uzbrojeniem i wyżywieniem wojsk sprzymierzonych, z czego wynika, że władza hr. Waldersee będzie dość ograniczona i że napróżno z nim razem pojechał jego „jeneralny kwatermistrz“. Jest to wiadomość bardzo ciekawa, bo jeżeli ona się sprawdzi, to można przypuszczać, że mocarstwa zamierzyły po prostu w żart obrócić misyę pruskiego jenerała, obdarzonego hetmańską buławą. Dzienniki rządowe *Reichsanzeiger* i *Nordd. Allg. Ztg.*, polemizując z prasą wolnomyślną, nie poruszają tej kwestyi, tak, że wiedzieć jeszcze nie można, czy istotnie powstanie w Pekinie międzynarodowa komisya wojenna; natomiast dowodzą, że wódz wszystkich wojsk europejskich już jest niejako tryumfatorem, bo jego nominacya dowodzi, że cała Europa schyla głowę przed militarną wyższością Niemców. Ale te dzienniki widocznie nie umówiły się ze sobą co do szczegółów hymnu na cześć Walderseego. *Reichsanzeiger* nazwał go „naczelnym wodzem w Chinach“, a *Nordd. Allg. Ztg.* „naczelnym wodzem w prowincyi Peczili“. Więc jakże jest właściwie? Jeżeli tak, jak napisała *Nordd. Allg. Ztg.*, to hrabia jest tylko naczelnikiem jednego okręgu, a nie reprezentantem całej zbrojnej Europy. Znowu więc na to samo wychodzi, że tylko dzienniki, a choć jest to z gruntu rzeczy przelewaniem z pustego w próżne, jednakże ma swoje znaczenie, jako wyraźna chęć dokuczenia cesarzowi za jego nieśmiertelne: „tak chcę, tak rozkazuję!“

## Dwa kongresy
### (hygieniczny i dobroczynności).

Wśród mnóstwa zjazdów naukowych, urządzanych w Paryżu podczas wystawy, dwa ostatnie — hygieniczny i dobroczynności publicznej — może najbardziej interesują ogół. Dlatego podajemy z nich sprawozdanie.

Na hygienicznym, p. Feliks Launay, główny inżynier asanizacyi Paryża, wygłosił odczyt o zabezpieczeniu od zanieczyszczeń i oczyszczaniu wód rzecznych. Za motto do odczytu wziął on następujące słowa słynnego profesora Brouardela: „woda może się stać łatwo wrogiem i nieszczęściem naszym z powodu braku doświadczenia z naszej strony“. Potoki wody, mówi referent, przyjmujące wszelkie substancye zanieczyszczające i zgubne dla ludności zamieszkałej przy tych rzekach poniżej miejsc zanieczyszczeń. Obowiązkiem administracyi jest zabezpieczyć tę ludność od szkodliwości tego rodzaju i zmusić ludność mieszkającą powyżej do zaniechania praktyk zagrażających sąsiadom. We Francyi dotychczas brak ścisłego prawa w tym względzie mocno uczuwać się daje, gdy natomiast w Anglii, w której studya nad zanieczyszczeniem wód rząd przedsięwziął jeszcze w latach 1866 i 1876, prawo wyznacza za wpuszczanie ścieków nieoczyszczonych do rzek karę 1250 franków dziennie. W r. 1891 francuska izba deputowanych przyjęła projekt prawa w tym względzie i senat już zaakceptował to prawo; należałoby je wprowadzić w życie i sprawozdawca uprasza o odpowiednią uchwałę kongresu. Sekcya w myśl propozycyi powyższej uchwaliła, iż obowiązkiem rządów jest prawne zabezpieczenie czystości wód do picia oraz prawodawcze uregulowanie zaopatrzenia miast i wsi w dobrą wodę.

Znany architekt i uczony paryski, Emil Frélat, stwierdził w sposób krótki i zwięzły zadania miast co do ustaw budowlanych. Miasto, powiada mówca, otrzyma maximum zdrowotności, jeżeli zapewni mieszkańcom swym: 1) dostateczną ilość zdrowej wody do picia oraz 2) przewiewność, oświetlenie i operacyą słoneczną w mieszkaniach wszystkich piętr domów. „Wszystkie przepisy budowlane, powiada Frélat, oparte być winny na dążeniu do jak największego rozszerzenia ulic i możliwego zmniejszenia wysokości domów“.

Jedną ze spraw najważniejszych w sekcyi trzeciej (zdrowotność mieszkań i miast) były debaty dotyczące uprzątania odpadków i śmieci w miastach wielkich. Odczyt zasadniczy w tej sprawie miał p. Hudelo, lecz sprawa ta nie była nową, albowiem już dwa poprzednie kongresy (w Peszcie i Madrycie) zajmowały się nią i komisye pracowały w przerwach pomiędzy kongresami pod przewodnictwem p. Weyla, profesora hygieny na politechnice berlińskiej. Problemat, co robić ze śmieciami i odpadkami, mocno zajmuje nietylko hygienistów w ścisłem znaczeniu, ale całe zarządy miejskie, albowiem rzecz ta ze stanowiska finansowego jest niesłychanie ważna i zawiła. Praca Weyla, przyjęta przez komisyę za swoją, w ostatniej swej postaci prowadzi do wniosków następujących: 1) Uprzątanie i wywóz odpadków i śmieci winny być przedmiotem gospodarki samych zarządów miejskich; 2) zbiorniki muszą być dobrze zamykane i tak urządzone, aby napełnianie ich nie wywoływało tworzenia się kurzu; nie wolno przesypywać śmieci z małych zbiorników do wielkich; 3) zmiana zbiorników powinna odbywać się conajmniej raz na tydzień; 4) zbieranie gałganów winno być wzbronione; 5) wozy do śmieci winny być tak urządzone, aby tworzenie kurzu stało się niemożliwem; 6) wywóz śmieci i odpadków kończyć się ma latem o godzinie 9ej, a w zimie o godzinie 10 rano; 7) należy stosować następujące systematy przerabiania śmieci: a) Spożytkowanie odpadków dla celów rolniczych winno się stosować wszędzie, gdzie okoliczności ekonomiczne tego wymagają, ale zawsze z jaknajwiększą ostrożnością ze stanowiska hygienicznego; b) Gdy spożytkowanie dla celów rolniczych jest niemożliwe, należy poddawać śmieci spaleniu lub stopieniu (wytwarzaniu szkła); 8) Urządzanie składów śmieci, jako niebezpiecznych dla zdrowia publicznego, winno być stanowczo zaniechane; jeżeli chwilowo wypada tu i ówdzie tolerować je, wówczas należy codziennie zasypywać śmiecie zwożone warstwą ziemi najmniej pół metra grubości. Najniebezpieczniejsze zaś jest składanie śmieci na brzegach rzek.

Odczyt p. Hudelo nic nowego właściwie nie dodał do wniosków powyższych, lecz wywołał dyskusyę, która wyświetliła dobitnie, że składy śmieci bezwarunkowo i jak najszybciej zaniechane być powinny. Nadto stwierdzono niesłychaną ważność szybkiego i doszczętnego wywozu odpadków poza obręb miasta, lecz co do pytania, w jakiej mierze śmiecie użyć należy i w jakiej mierze do celów rolniczych, w jakiej zaś je palić, postanowiono przekazać pracę komisyi do zbadania i przedłożenia przyszłemu kongresowi. Holender p. Van der Verk, który świeżo odbył jako delegat z Holandyi podróż po Anglii, zwiedzając miasta, które przyjęły system spalenia. Van der Verk sądzi, że spalenie nie we wszystkich miastach udać się może, a tylko tam, gdzie najkorzystniejsze warunki przedstawiają warunki, to jest gdzie śmiecie zawierają dużo popiołu, [illegible] dostatecznej ilości miału węglowego, ułatwiającego spalenie.

Kongres „dobroczynności prywatnej i publicznej“, odbywający się zwykle co pięć lat, zebrał się w tym roku w Paryżu pod prezydencyą Casimir-Periera, byłego prezydenta rzeczypospolitej francuskiej, a wzięli w nim udział między innymi ministrowie i byli ministrowie francuscy i wielu zagranicznych, oraz senatorowie, członkowie różnych parlamentów, dyplomaci, uczeni itd. Prezydent Loubet przybył na otwarcie kongresu i wygłosił mowę, w której powiedział, że „klasy bogate czują coraz bardziej, że interes ich, honor, a często i ich usprawiedliwienie leży w dawaniu dowodów solidarności z ubogimi“, ale że dobroczynność powinna być tak zorganizowana, aby „nie hołdować mglistemu i banalnemu sentymentalizmowi, który jest co najmniej zbyteczny, a może być niebezpieczny, bo albo sprowadza zawody, albo popycha ludzi do buntu“; to też zadaniem kongresu, jest, zdaniem p. Loubeta, „dać szlachetnym instynktom kierunek taki, aby nie błądziły po drogach utopii“.

W tym duchu prowadził ten kongres swe długie i obszerne obrady, z których podniesiemy kilka punktów. Ożywioną dyskusyę wywołał referat p. Hermana Sabrana o stosunkach między dobroczynnością prywatną a publiczną. Referent oddawał hołd intencyom osób, prywatnie zajmujących się dobroczynnością, lecz zdaniem jego zwykle ofiarność ich marnuje się, bo nie umieją skoncentrować usiłowań. Referent wnosił stąd, że prywatne instytucye dobroczynne powinny oddać się pod kontrolę rządową, przeciw czemu jednak bardzo słusznie i energicznie protestowali akademicy: hr. d'Haussonville, Picot i inni. Wszystkim się podobała myśl p. Ludwika Paulliana, który sam przez jakiś czas udawał żebraka, aby zgłębić sposoby oszukiwania publiczności, na jakie się biorą żebracy — myśl połączenia się wszystkich instytucyi prywatnych dobroczynnych w jeden związek, którego biuro centralne udzielałoby informacyi i broniło od fałszywych żebraków, wyzyskiwaczy. Ta sama myśl przewodnia, sformułowana przez p. Cheysonna, jak następuje: „trzeba dawać jałmużnę bez zawodu a odmawiać jej bez żalu“, kieruje instytucyami „pomocy przez pracę“, od których żebracy zawodowi uciekają, bo trzeba pracować, a prawdziwie potrzebujący znajdują zapłatę za łatwą pracę. Przy tym punkcie jednak, mimo wysiłków prezesa, nie udało się zamknąć drażliwej nieco dyskusyi, bo socyaliści, Hoppenheimer i Leferre, krytykować zaczęli te instytucye z tego względu, że zniżają płacę roboczą.

Kongres dużo zajmował się sprawą tuberkulozy, tej choroby, z której — powiedział dr. Petit — [illegible]. Petit i Letulle referowali o potrzebie nietylko sanatoryów dla tuberkulicznych, ale i zapomóg dla ich rodzin na czas kuracyi, bo inaczej nie mogą się kurować. Obliczono jednak, że na to, aby dać skuteczną pomoc dla 300,000 tuberkulików, których liczy sama tylko Francya, trzebaby 875 milionów... Kongres więc tylko wyrazić mógł życzenia pobożne, między innemi — utworzenia międzynarodowej komisyi do walki z tą chorobą.

---

## Poselstwa i kolonie cudzoziemskie w Pekinie.

II.

Przechodzimy teraz do drugiej części naszego zadania, a mianowicie do odpowiedzi na pytanie, jakim sposobem posłowie cudzoziemscy w Pekinie przez kilka miesięcy stawiać mogli skuteczny opór wojsku chińskiemu i połączonej z niem sfanatyzowanej ludności. Wszelako pierwej słów kilka o architekturze poselstw. Otóż wiedziano powszechnie, że domy poselstw wszystkich państw zagranicznych, a mianowicie Anglii, Austro-Węgier, Francyi, Niemiec, Rosyi, Ameryki, Belgii, Holandyi, Hiszpanii, Portugalii i Japonii, położone były w jednej ulicy. Mało jednak było znanem, że domy te z jednym wyjątkiem były dawniej mieszkaniami chińskiemi, założonemi i zbudowanemi na sposób chiński. Wyjątek stanowią Austro-Węgry, które wogóle dopiero w r. 1898 mianowały pierwszego posła. Mieszkał on w małym domku daleko od ulicy Poselskiej, dopóki budowano nowe gmachy poselstwa, włoskie pałace renesansowe, zaopatrzone we wszelkie nowoczesne urządzenia. Przed niedawnym dopiero czasem poseł wprowadził się do tych gmachów, i dziwnem zrządzeniem losów właśnie nowe poselstwo austryackie pierwsze padło ofiarą rozszalałego tłumu.

Mieszkania innych posłów składają się z pewnej liczby parterowych domów chińskich i hal, położonych podług zwyczaju chińskiego w środku wielkiego ogrodu i zamykających w sobie kilka dziedzińców. Cały plac, należący do poselstw, o pół do trzech hektarów przestrzeni, otoczony jest cztery do pięć metrów wysokim murem z kamieni, a główna brama wychodzi na brudną i cuchnącą ulicę Poselską. W tych domach chińskich mieszkają posłowie ze swemi rodzinami, sekretarzami i liczną służbą. Niektórzy z nich, jak np. posłowie amerykański i niemiecki, powznosili w miejsce lekkich budowli drewnianych i hal, domy, zbudowane na sposób europejski, kształt jednak budynków otaczających dziedzińce, ogrodów itp. pozostał bez zmiany. Gdy z wiosną r. b. powołano do Pekinu wojska cudzoziemskie, umieszczono je w obszernych budowlach w obrębie poselstw. Mury, otaczające te poselstwa, zapewniają wprawdzie bezpieczeństwo przed atakami motłochu ulicznego, wyłączona jest jednak skuteczna obrona przeciwko wojsku i armatom, tem bardziej, że poselstwa, położone w środku tłoku domów miasta tatarskiego i otoczone ludnością nieprzyjacielską, zaopatrywać się nie mogły w żywność. Jedynie poselstwo francuskie, które mieści się w dawnym pałacu książęcym, rezydencyi książąt Tsingów, posiada lokalności, wystarczające do zapewnienia schronienia znaczniejszej liczbie obrońców, ale i ten Tsing-kung-fu (t. j. pałac książąt Tsingów) położony jest przy ulicy poselskiej.

Inaczej poselstwo angielskie. I ono jest dawnym pałacem książęcym. Cesarz Kanghsi kazał go około połowy wieku XVII zbudować dla jednego ze swych 33 synów, i pozostał on w posiadaniu jego potomków, którzy otrzymali tytuł książąt Leang. Anglia wydzierżawiła w roku 1861 ten pałac na wieczne czasy za czynsz roczny 10.000 koron, i odtąd Leangkungfu stanowi siedzibę poselstwa angielskiego. Nie leży on bezpośrednio przy ulicy Poselskiej lecz oddalony od niej kilkaset kroków, graniczy z olbrzymim murem, opasującym miasto tatarskie, zwrócony frontem ku napełnionemu błotnistą wodą kanałowi, który przecina w prostym kącie ulicę Poselską. Wysoki mur kamienny otacza całą tę, obejmującę około 3ch hektarów, posiadłość, która położona w kącie miasta i zabezpieczona z dwóch stron kanałem i murem miasta, a z trzeciej strony dotykająca do poselstwa rosyjskiego, stanowi lepszy punkt obrony niż inne poselstwa. We wnętrzu muru, opasującego poselstwo angielskie, wznosi się jeszcze dawne, trzymane całkiem w stylu chińskim, zbytkowne mieszkanie książąt, którzy zamieszkiwali poprzednio tę siedzibę. Liczne inne budowle chińskie o bogato rzeźbionych ścianach drewnianych służą personalowi poselstwa za mieszkanie, a wielki ogród, po za którym ciągnie się park cienisty z odwiecznymi drzewami, pomieścić może znaczną liczbę ludzi. Z tego powodu postanowili inni posłowie poprosić o gościnność angielskiego swego kolegę. I przebywający w Pekinie inni cudzoziemcy schronili się do tego poselstwa.

Kto są ci cudzoziemcy? Oprócz posłów przebywają w Pekinie z Europejczyków jedynie jeszcze urzędnicy celni, profesorowie, kilku urzędników bankowych i przedewszystkiem misyonarze. Pekin nie należy do tak zwanych otwartych albo traktatowych portów, co zasługuje na wyraźne zaznaczenie. Nie ma więc wskutek tego kupców zagranicznych w Pekinie lecz jedynie przedstawiciele kilku banków i dwa skromne hotele, których właściciele trudnią się także sprzedażą rozmaitych towarów: win, sukna, trzewików, artykułów żywności w puszkach i t. p., wyłącznie prawie na potrzeby kolonii cudzoziemskiej.

W służbie chińskiej pozostaje jedynie około 20 europejskich urzędników celnych, którym powierzony jest zarząd nad cłami cesarskiemi, a na których czele stoi sir Robert Hart. Ze wszystkich cudzoziemców Hart mieszka niewątpliwie najdłużej w Pekinie. Dziesiątki lat już minęły od chwili, w której przybył do Chin i jego energii zawdzięczać należy, że służba celna urządzona jest w sposób tak wzorowy. Uczciwością swą i otwartością zjednał on sobie szacunek nawet Chińczyków i oddawna nagrodzony jest najwyższymi zaszczytami, pomiędzy innymi i żółtym kaftanem. Mówi on i pisze biegle po chińsku i we wszystkich ważniejszych wypadkach władzcowie chińscy zasięgają jego rady. Dom jego, zbudowany w stylu europejskim, położony jest dość daleko od ulicy Poselskiej w pobliżu osławionego Tsunglijamenu. I Robert Hart i jego ludzie nie byli zabezpieczeni przed nienawiścią motłochu chińskiego. Schronił się on do poselstwa angielskiego, a jego dom został zburzony.

---

# KRONIKA.

Lwów 31 sierpnia.

**Cesarz zatrzyma się w Krakowie** podczas przejazdu na manewry do Jasła. Według zawiadomienia, rozesłanego wczoraj przez zastępcę delegata p. sekretarza Rożańskiego do konsystorza biskupiego w Krakowie i naczelników władz, Cesarz przejeżdżać będzie przez Kraków dnia 10 września o godzinie 7 wieczorem; pociąg dworski stanie na dworcu krakowskim, a Cesarz uda się do sali, gdzie oczekiwać będą dostojnicy dworscy, książę biskup krakowski ks. Puzyna, kapituła i duchowieństwo, deputacya Rady miasta Krakowa, naczelnicy władz rządowych i autonomicznych. Tu odbędzie się złożenie hołdu przez zebranych, poczem Monarcha uda się w dalszą podróż. Zatrzymanie się Cesarza w Krakowie, wbrew pierwotnie powziętemu i ogłoszonemu już postanowieniu, nastąpiło wskutek usilnych zabiegów p. namiestnika, pragnącego, aby odbyło się powitanie Monarchy na wstępie do kraju.

**Wiadomości urzędowe.** Kierownik państwowej szkoły handlowej we Lwowie, Antoni Pawłoski, zamianowany został stałym jej dyrektorem.

**Subwencya dla teatru.** W sprawie tej delegaci Rady m. Lwowa nie powzięli wczoraj uchwały decydującej, a postanowili przekazać ją pełnej Radzie. Posiedzenie pełnej Rady odbędzie się w przyszłym tygodniu.

**Konkursa** rozpisują: Prezydyum sądu krajowego we Lwowie na posadę tłómacza sądowego dla języka rumuńskiego; termin do 15 września. —

---

# P O Z Z I.

— A czy widziałeś weneckie podziemia?

To pytanie, z którem się często spotykam, wywiera na mnie wpływ szczególny. Barwna, pogodna wizya Wenecyi znika mi nagle z przed oczu, a na jej miejscu widzę: topór katowski, odrąbaną głowę i kałużę krwi dymiącej.

Tak, widziałem podziemia weneckie — i jest to jedno z najbardziej ponurych wspomnień mego życia.

Przewodnik, czekający przy bramie pałacu dożów na ciekawego przybysza, jest zdrajcą nikczemnym. Pyta on cię zachęcająco, czy chcesz „wszystko“ obejrzeć, i dorzuca, że rozkosz ta zaledwie półtorej liry kosztować będzie, przemilcza zaś, że dla spokojności twej lepiej było by w trójnasób tyle zapłacić i zobaczyć tylko — połowę.

Podziemia pałacu dożów, to niby czarna podszewka purpurowego płaszcza. Odsłaniają one odwrotną, brzydką stronę miasta, które szafowało w równej obfitością filtrem miłosnym jak trucizną, i w którem „cicisbeo“ tyleż miał do czynienia co kat. Po tych marmurach o szklanym połysku i po tych mozajkach, tak świeżych, jak pęki tylko co zerwanego kwiecia, spływały na przemian: kaskady cypryjskiego wina i krwi ludzkiej potoki. Blask, śmiech, wesele rozkładały się tam zwycięsko na wierzchu; zbrodnia i ohyda w mroku się kryły. W tym samym czasie, gdy w bogatych salach pałacowych wrzał zamęt szalonej zabawy i gdy rozpłomienione spojrzenia zalotników krzyżowały się z mdlejącym wzrokiem ślicznych patrycyuszek, o kilkadziesiąt sążni niżej, pod stopami rozbawionego tłumu, w podziemiach, których kamienne ściany ani jednego jęku na zewnątrz nie przepuszczały — mordowano.

Dziś, te nory głuche podobne są grobom, z których nieboszczyków na sąd ostateczny wyprowadzono. Cisza ich bardziej od zgiełku przeraża. Tem silniej zaś oddziaływają na przybysza, że widzi je bezpośrednio po wspaniałościach jednego z najpiękniejszych i najbogatszych przybytków sztuki i władzy.

Dopiero co olśniewały jego wzrok arcydzieła Tintoretta, Pawła z Werony, Palmy młodszego, Bassana, Bellotiego, Belliniego, Celestiego i innych mistrzów pendzla; dopiero co uczuwał zachwyt z lękiem pomieszany na widok 76ciu dożów, z których jeden tylko, zamiast wizerunku swego, ma napis: „Hic est locus Marini Falethri decapitati pro criminibus“; dopiero co, z zatajonym w piersiach oddechem, mijał, jedną po drugiej, wspaniałe komnaty: najwyższej rady, rady dziesięciu, senatorską, szkarłatną, czworga drzwi, itd., podziwiając wszędzie przepych, artyzm i pełnemi dłońmi rozrzucane bogactwa; dopiero co rozsadzała mu piersi rozkosz estetyczna na widok marmurów, kryształów, złoceń, posągów, płaskorzeźb, stropów rzeźbionych, sprzętów inkrustowanych, kamei, gemm, rękopisów najrzadszych, zegarów najmisterniejszych i dziwów najosobliwszych, — aż nagle, po stopniach oślizłych dostaje się do nagiej, ponurej, pustkami i strachem ziejącej — kaźni.

Jeden z Goncourtów zauważył gdzieś, że potęga siły rządzącej światem objawia się nietylko w wielości gwiazd na niebie, ale i w wielości chorób na ziemi. Możnaby w podobny sposób powiedzieć o człowieku, że potęgę swego ducha ujawnia zarówno w miłości bliźniego, jak i w jego nienawiści. Kto wie nawet, czy w drugim z tych kierunków nie zachodzi dalej niż w pierwszym. Jakąż szaloną pomysłowość rozwinął on tu naprzykład, gdzie sposoby dręczenia ludzi zdają się być z dantejskich widzeń zapożyczone!

Podziemia te nazwano „studniami“ (*pozzi*). Są między niemi nory niezupełnie jasne, są do połowy ciemne i są takie, do których nigdy, znikąd, promyczek światła nie dochodzi. Są jedne, leżące ponad poziomem morza, inne narówni z nim, a jeszcze inne poniżej niego. Są takie, w których można stać i chodzić, takie, w których można tylko stać, i takie, w których trzeba koniecznie albo siedzieć, albo leżeć. Do ostatnich człowiek wczołgiwać się musiał przez mały, kamieniem zasuwany otwór, jak pies do budy.

„Więźniów zamyka się w norach podziemnych i niezdrowych — czytam w specyalnem dziele z XVIII-go wieku. — Wybiera się do tego miejsca odsunięte od gwaru miejskiego i odgrodzone licznemi zakrętami, a to w tym celu, aby krzyki i skargi zamkniętych nie były przez nikogo słyszane i nie wzbudzały w nikim politowania. Światło nie powinno tam wcale dochodzić; w ciemności bowiem winowajca, nie mając myśli światem zewnętrznym zajętej, tem głębiej wchodzi w samego siebie, winę swą rozpamiętywa i odczuwa zawczasu ucisk czekającej go kary. Więźniom nie dozwala się ani rozmawiać z nikim, ani nawet widzieć nikogo. Jeżeli bliskie sąsiedztwo jednej celi z drugą czyniłoby możliwem porozumiewanie się więźniów, i gdyby rozmowę ich, choćby szeptem prowadzoną, posłyszano, obowiązkiem jest strażnika wymierzyć każdemu z nich chłostę. Toż samo czynić on ma, jeśli dosłyszy, że więzień mówi sam do siebie. Podobno niektórzy z więźniów doszli do tego, że umieją porozumiewać się z sąsiadami za pomocą pukania palcem w ścianę, oznaczając liczbą pukań kolejne litery wyrazów. Jeśli naprzykład który pragnie przesłać towarzyszowi wyraz *chleb*, puka najpierw trzy razy, gdyż litera *c* zajmuje w abecadle miejsce trzecie, potem puka ośm razy na oznaczenie litery *h* itd. Chyba jednak tą drogą powiedzieć sobie zbyt wiele nie potrafią“.

W tej pięknej zaiste Wenecyi, która była rajem poetów i awanturników, i w której śpiewali i szaleli: Tasso i Aretino, Petrarca i August saski (późniejszy August II), Byron i Casanova, kochano i mordowano z jednakowym zapałem.

Uśmiech lwa skrzydlatego, który ze szczytu obeliska wita wstępujących na *Piazzetę*, był dla mnie przez czas długi zagadką. Zagadkowemi również wydawały mi się twarze kamienne, których cały wieniec z „mostu Westchnień“ na lagunę patrzy. Okropny uśmiech i okropne twarze! Od uśmiechu krew w żyłach mrozem się ścina, każda zaś z twarzy wykrzywia się inaczej, a każda strasznie...

Podziemia pałacu dożów wyjaśniły mi zagadkę i tych wykrzywiań się i tego uśmiechu. Na dnie tej czary ozdobnej i winem słodkiem nalanej, kryje się — trucizna.

Kto wie jednak, czy właśnie to zespolenie powabu z okropnością, rozkoszy z męką, pocałunków z torturami nie czyni Wenecyi tak dziwnie, tak wyjątkowo, tak niezrównanie ponętną? Tkwi w tem mieście siła fatalna, przez którą ciągnie ono do siebie, jak żaden inny gród na świecie. Oprzeć się tej sile potrafi ten tylko, kto ani zmysłów nie ma, ani wyobraźni.

Z Wenecyi pisze Dickens do Forstera:

„Do tej chwili nie zdarzyło mi się spotkać rzeczy, której nie odważyłbym się opisać; widzę jednak, że opisać Wenecyę jest zupełnem niepodobieństwem. Opium nawet ani czary nie zdołają stworzyć wizyi takiego miasta. Wszystko, co mi o niej mówiono, wszystko, com czytał w rymach i prozie, niczem jest wobec rzeczywistości. Kiedy jasnym, zimnym rankiem stałem na *Piazza*, wielkość placu tego wydała się mi przerażającą. A kiedy potem pogrążyłem się w mrocznej przeszłości miasta, gdym wniknął w jego straszne, podwodne więzienia, w jego czarne zaułki, w pokręcone, tajemne przejścia, kędy pochodnie gasną w rękach przewodników, jakby znieść nie mogły powietrza, okropnością dni minionych nasiąkłego, kiedy następnie wróciłem znowu do jasnej, czarodziejskiej obecności i raz jeszcze padł na mnie cień posępny niezliczonych kościołów i grobowców odwiecznych — uczułem w sobie jakby nową istotę, nową pamięć, nową duszę. Odtąd Wenecya stanowi odrębną cząstkę mojej jaźni“.

Wszystko to pojmuje się dopiero w tym podziemnym labiryncie, po którym przewodnik — figura głupia, drażniąca, z twarzą i duszą do wytartego pieniądza podobnemi — obojętnie opowiada:

— W tem miejscu — mówi, myśląc o czem innem — zamykano zbrodniarzy, skazanych na więzienie dożywotnie. Kamień, raz zasunięty, już się więcej nie odsuwał, chyba wówczas dopiero, gdy trzeba było martwe ciało wyjąć i rzucić do kanału...

— Tu — prawi dalej — przez ten otwór w murze słuchał więzień mszy świętej. Kapłana widzieć nie mógł, ale dochodził do niego głos, który go wyklinał...

— A to — mruczy, ziewając — cela straceńców. Przez ten otwór zbrodniarz wysuwał głowę, a stojący z drugiej strony kat ucinał ją jednem uderzeniem miecza. Nie udawało mu się to czasem, więc ciął dwa i trzy razy. Tym zaś oto rowkiem, w kamieniu wyżłobionem spływała do kanału krew...

---

Gmina Bircze miasto na posadę majstra kominiarskiego z terminem do 10 września.

**Stary budynek seminaryum** nauczycielskiego we Lwowie przy ul. Skarbkowskiej przyobleka się w nową szatę. Kosztem kraju i gminy lwowskiej, które ofiarowały 13.000 K., przeprowadzają w tym budynku rządowym, mocno zniszczonym, gruntowne reperacye i adaptacye, aby z dniem 10 września mogła się tam rozpocząć nauka państwowej szkoły handlowej, która dotąd (przez rok jeden) mieściła się w gmachu skarbkowskim.

Seminaryum nauczycielskie żeńskie otrzymało nowy bardzo piękny gmach przy ul. Sakramentek. Są tam jednak dwie zasadnicze niewygody: pierwsza, że to odludny zaułek, nie mający komunikacyi tramwajowej; druga, że przy budynku nie ma ogrodu, zatem ani seminarzystki w liczbie około 160, ani dziatwa ośmiu klas szkoły ćwiczeń nie będzie miała gdzie wytchnąć i pobiegać podczas pauz; koniecznem tedy jest zakupić od PP. Sakramentek sąsiadujący z realnością seminaryum ogród lub jego część; podobno rokowania w tej sprawie są już w toku. W nowym gmachu na I rok Seminaryum przyjmować będzie można około 60 kandydatek. Pierwszeństwo mają zamiejscowe, a stosunek przyjętych kandydatek miejscowych do zamiejscowych wynosić może conajwyżej 1/3 do 2/3.

**Złośliwa plotka.** Jeden z krakowskich dzienników zamieścił telegram ze Lwowa, jakoby artyści operetki lwowskiej, pp. Myszkowski i Lelewicz, chcąc uniknąć odpowiedzialności w jakiejś przykrej sprawie, zniknęli ze Lwowa. Otóż, nie wdając się w powody, stwierdzamy, że p. Myszkowski rzeczywiście przed paru dniami pożegnał się z kolegami i ze Lwowa wyjechał. Natomiast p. Lelewicz ze Lwowa nie wyjechał, czego najlepszym dowodem dla nas jest to, że dziś przed południem był w naszej redakcyi, że jutro występuje w „Sprzedanej narzeczonej", i że po zamknięciu teatru skarbkowskiego, a więc po 9 bm., zapowiada swój wieczorek humorystyczny w „Sokole". Jak widzimy więc, nie ma p. Lelewicz zamiaru, a więc powodu opuszczać Lwowa nie ma, a wspomniany na wstępie telegram jest czczą, ale złośliwą, brzydką plotką. To naprawdę „przykra sprawa."

**Polskie napisy** nakazano umieścić na przydrożnych słupach wzdłuż kolei żelaznych w Królestwie Polskiem, jak o tem donosi warszawski *Kuryer Polski*. Jak wiadomo za rządów Hurki usunięto ze wszystkich kolei w Królestwie napisy polskie. Teraźniejszy więc rozkaz jest zwrotem ku rozumnemu uwzględnianiu języka ludności.

**Do Krynicy** przybyło w czasie od 21 do 25 bm. na kuracyę 241 osób.

**Do Szczawnicy** w czasie od 11 do 25 bm. przybyło na kuracyę 194 osób.

**W sprawie chojnickiej** odbędzie się dnia 8 września przed izbą karną w Chojnicach proces. Jako oskarżony stanie przed sądem rzeźnik Izraelsky pod zarzutem współudziału w zamordowaniu studenta Wintera.

**Nowy kościół w Warszawie.** Rząd rosyjski zezwolił na zbieranie składek na budowę nowego kościoła katolickiego w Warszawie. Budową zajmie się osobny komitet pod przewodnictwem ks. arcybiskupa Popiela.

**Z klasztoru św. Rodziny przy ulicy Janowskiej** we Lwowie. Roku 1895 O. Maurycy Wilczyński, ówczesny prowincyał OO. Reformatów zainaugurował fundacyę klasztoru i kościoła pod wezwaniem św. Rodziny. Dzięki ofiarności całego kraju, popartej gorąco przez lwowskie pisma publiczne, dziś już wznosi się wspaniały kościół o pysznej fasadzie, bogato i artystycznie przyozdobionej. Budowa ta już pochłonęła wszystkie możliwe fundusze, a przecież jeszcze wiele do wykonania pozostaje. Mianowicie na nabycie sześciu dużych witraży, na zbudowanie sześciu ołtarzy, organów, konfesyonałów, ławek, ambony itp. klasztor już nie ma pieniędzy. Ponieważ wspomniany Dom Boży pustkowiem stać nie może, dlatego gwardyan OO. Reformatów zanosi raz jeszcze gorącą prośbę do serc polskich, katolickich o szczere zajęcie się wspomnianą świątynią i o poparcie w celu przyozdobienia i zaopatrzenia jej we wspomniane potrzeby. Święta Rodzina Nazaretańska, ku której czci ten pierwszy kościół stanął w Polsce, wynagrodzi wspaniałomyślnych ofiarodawców. Klasztor zaś przyrzeka, że jak dotąd, tak i na przyszłość wszystkich swoich dobroczyńców nietylko zapisze w księgę swoją, ale za nich po wieczne czasy pobożne modły do Tronu Bożego zasyłać będzie. Każde okno w kościele, czyli witraż, kosztuje 800 koron.— Łaskawe datki prosimy nadsyłać pod adresem: „O. Maryan Markiewicz, gwardyan klasztoru św. Rodziny. Lwów, ulica Janowska". Zakonnicy tego klasztoru nie tylko codzienne w swym kościele odprawiają nabożeństwa, kazania głoszą, okolicznych mieszkańców słuchają spowiedzi, nie tylko spełniają obowiązki duchowne u Sióstr Felicyanek w ich zakładzie wychowawczym im. św. Heleny, oraz przy parafii św. Anny, ale nadto w bliższe i dalsze jeżdżą okolice z swojemi posługami, wspierają chętnie duchowieństwo świeckie, zajęte około dobra duchownego, tak polskiego, jakoteż i ruskiego ludu. Ta to okoliczność jest wymownem świadectwem, że zakonnicy św. Franciszka Serafickiego z Assyżu przy klasztorze św. Rodziny we Lwowie, wcale nie są w tym grodzie zbytecznymi, lecz owszem wypełniają dotkliwą lukę duchowieństwa świeckiego i są gotowi do wszelkiej pracy na polu swojego zawodu. W Imię więc Boże, pod godłem św. Rodziny wysyłamy gorącą prośbę i ufamy, że trafi ona do serc katolickich, dbałych o rozwój i uświetnienie naszej na Janowskiem zbudowanej świątyni, i że Bóg ponownie wskrzesi dobroczyńców ku jej godnemu na wewnątrz wykończeniu i przyozdobieniu.

**Pożary.** Dnia 24 b. m. spaliło się w Bełzie koło Sokala dziewięć domów mieszkalnych wraz z zabudowaniami gospodarczemi. Szkoda, wynosząca blisko 22.000 K., była ubezpieczona tylko na 8.100 koron. — W Rudzie, powiatu bobreckiego, pożar zniszczył do szczętu 16 zagród włościańskich wraz z krescencyą i nieco bydła. Szkoda wynosi przeszło 18.000 K., ubezpieczona na 7.800 K.—W Krystynopolu spaliło się kilka domostw żydowskich; szkoda wynosi 14.500 K.

**Wiec słowiańskich przemysłowców** organizuje się na wrzesień w Pradze. Rokowania Czechów z Krakowianami w tej sprawie już się od dawna toczą, a onegdaj zjechało dwóch Czechów do Lwowa, aby zbadać, czy lwowscy przemysłowcy wezmą w praskim wiecu udział. W sprawie tej zebrała się onegdaj na posiedzenie lwowska Izba rękodzielnicza i wysłuchała Czechów, z których słów wynikało, że w całem tem przedsięwzięciu chodzi przedewszystkiem o to, aby wrześniowy wiec praski uchwalił, że w Pradze ma rezydować jakieś centralne ciało, któreby było węzłem łączącym rękodzielników polskich, ruskich, czeskich, morawskich i słowieńskich, z wyłączeniem Niemców. Niemcy też nie będą zaproszeni na wiec praski.

Izba rękodzielnicza lwowska nie powzięła żadnej decydującej uchwały, a tylko postanowiła zwołać do Lwowa na 16 września wiec rękodzielników, na który dostaną zaproszenia i rękodzielnicy z prowincyi i dopiero ten wiec zadecyduje, czy rękodzielnicy z Galicyi mają wziąć udział w wiecu praskim, czy nie. — Pisaliśmy już, że ten pomysł czeski uważamy za zgoła niepożyteczny.

**Z Rymanowa** piszą: Dnia 26 bm. z inicyatywy p. J. hr. Potockiego, właściciela zakładu zdrojowego, odbyła się na pięknym i obszernym torze wyścigowym w Rymanowie przeglądowa wystawa, przeważnie koni włościańskich. Zgłosiło się 60 wystawców z 180 okazami. Piękne okazy odznaczono nagrodami po 40, 30 i 20 koron; wreszcie rozdano 10 po 10 koron. Dyplomy honorowe otrzymali: p. A. Ostaszewska za 7-letniego pełnej krwi araba, chowu W. hr. Dzieduszyckiego; stado Grabownica za 2-letnią klacz i pełnej krwi araba. Listy pochwalne: p. M. Gołaszewska za 5-letniego ogiera, p. Józef hr. Potocki za 3 klacze gniade. — Premiowane okazy prezentowano przed trybunami, które były przepełnione okolicznem obywatelstwem, a parter zajęty wielkim zastępem włościan z całej okolicy ziemi sanockiej. Wielkie zajęcie budziły wyścigi włościańskie, ułożone przez inicyatora wystawy. Do startu stanęło 20 włościan w strojach krakowskich, meta 2000 metrów; nagrody wynosiły 60, 40 i 20 koron. Zaaranżowano także i bieg myśliwski, w którym brali udział panowie i panie; z pań: hr. Romerowa, hr. Potocka, Wiktorowa Jachimska; z panów: hr. Romer, Wł. Wiktor z synami, A. hr. Potocki i St. Sławika. Bieg ten prowadził hr. Józef Potocki. Po wyścigach odbyło się corso ekwipaży, potem powrót do Zakładu i zwiedzenie zdroju kąpielowego, wieczorem wielki bal. — Wystawa przeglądowa, przeważnie koni włościan, ze względów ekonomicznych podnosi i zachęca włościan do starannego chowu koni. O ile się dowiadujemy, czyni starania niestrudzony inicyator wystawy p. J. hrabia Potocki, ażeby wystawa rok rocznie odbywać się mogła; ostatnia odbyła się w r. 1897, a nie ulega wątpliwości, że wystawa koni włościan wpłynie niezawodnie na dobrobyt kraju. Bardzo żywy udział brało sporo gości kąpielowych, bawiących jeszcze w Zakładzie kąpielowym.

**Pojedynek między małżonkami** o nader tragicznym wyniku rozegrał się w tych dniach na wilegiaturze Durffin Mazor pod Filadelfią. W jednej z najpiękniejszych will mieszkali małżonkowie Sinclair, ludzie zamożni, oboje w sile wieku. Pożycie Sinclairów zazwyczaj było zgodne i szczęśliwe, czasami jednak zdarzały się burze, skutkiem nader porywczego usposobienia zarówno jednej jak drugiej strony. Kilkanaście dni temu z powodu nader błahego, doszło ponownie do bardzo gwałtownej sceny, która lada chwila groziła przejściem do obelg czynnych. Naraz pani Sinclair, namiętna zwolenniczka wszelkiego rodzaju sportów, wydobywa z kieszeni nabity rewolwer, który stale ze sobą nosiła, i z okrzykiem „zaraz przyniosę ci z twej zbrojowni rewolwer" — wpada do pokoju (scena rozgrywała się w ogrodzie willi) i rzeczywiście za chwilę zjawiła się z drugim rewolwerem. „Teraz, gdy stanęliśmy na równej stopie, krzyczy wciskając mężowi rewolwer w rękę, wyzywam cię do walki!" Sinclair, wzburzony poprzednią sceną, porywa rewolwer, staje w odległości 5 metrów naprzeciw żony i na komendę: „raz, dwa, trzy!" — równocześnie padają dwa strzały — a mąż i żona padają krwią zalani na ziemię. Straszny widok ten powrócił nareszcie przytomność służącej, świadkowi całego zajścia, która dotychczas oszołomiona niebywałą sceną, stała jak skamieniała. Więc rzuca się na rannych, lecz z przerażeniem spostrzega, iż zarówno mąż jak żona nie dają już znaku życia.

**Śmierć z nadmiaru radości.** W Jarrow, w Anglii, rzemieślnik, nazwiskiem John Young, jeszcze będąc młodym człowiekiem, zaniewidział na jedno oko. Przez 33 lat używał jednego oka, ale i to stawało się coraz słabszem, a przed czterema laty zupełnie zaniewidział. Niedawno poddał się operacyi, której wynikiem było odzyskanie wzroku oka, na które nie widział przez blisko czterdzieści lat. Gdy pacyentowi po raz pierwszy zdjęto bandaż z operowanego oka i ujrzał twarze członków rodziny, a wnuczęta urodzone w czasie, kiedy był zupełnie niewidomy, wyciągały ku niemu rączki, radość jego była tak wielka, że w kilku minutach umarł, rażony paraliżem.

**Ofiary.** Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej redakcyi: W. H. z Dubia koło Ponikwy 4 K., Włodzimierz i Eufemia Maleccy z Tarnopola 4 K., M. S. ze Starej Wsi koło Czerchawy 2 K., M. M. z Mołotkowa koło Nadwórny 2 K., J. C. ze Lwowa (jako Królowej Polski) 5 K., Jan Moszyński z Tarnopola 3 K., X. 1 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **746 koron 60 groszy.**

**Zmarli.** W Gdowie dr. Józef Morawiecki, miejscowy lekarz, kasyer kasy raiffeisenowskiej. — W Trembowli zmarł nagle ks. Jan Załucki, miejscowy gr.-kat. proboszcz i dziekan.

**Stan powietrza.** T. o g. 7 rano +8, w poł. +13 R. Bar. 774. Podnosi się. Pogoda.

**Myśli.**

Zamiast mówić: „miłość jest ślepa," należałoby mówić: „miłość jest głucha," bo gdyby było inaczej, nie wychodziłyby za mąż panny, grające na fortepianie.

Co jest dla kobiety szczytem chybienia powołania? Skończyć wydział lekarski i — wyjść za mąż za pierwszego pacyenta.

---

**Repertuar teatru hr. Skarbka.** Dziś w piątek „Kordyan", poemat dramatyczny Juliusza Słowackiego. W sobotę „Sprzedana narzeczona", opera komiczna w 3 aktach Smetany. W niedzielę „1842—1900 czyli ostatnie wieczory w teatrze hr. Skarka", wielki przegląd historyczno-sceniczny. W poniedziałek „1842—1900 czyli ostatnie wieczory w teatrze hr. Skarbka"; program zupełnie odmienny. We wtorek „Halka", opera Moniuszki, gościnny występ Ireny Bohuss.

Z dniem 1 września przedstawienia rozpoczynać się będą o godzinie 7-mej wieczór.



# Część ekonomiczna.

**Wiedeń**, 29 sierpnia.

(Z). Rozpoczęte wczoraj polepszenie się tendencyi naszego targu trwało i dzisiaj, a nawet byliśmy dziś świadkiem tego bądź co bądź rzadkiego zjawiska, że wiedeńska giełda wywierała poważny wpływ na berlińską i dodawała bodźca tamtejszym spekulantom. Z tej bowiem okoliczności, że w Wiedniu spekulowano dziś dość dużo w walorach górniczych, wysnuwali berlińscy inspiratorowie giełdowi konkluzyę, że kurs niemieckich papierów górniczych obniżony jest już poniżej słusznej granicy i że trzeba wyzyskać korzystną chwilę i kupować je teraz, bo one są rzeczywiście więcej warte niż ich teraźniejsza cena kursowa. Jakoż udało się istotnie i w Berlinie wywołać dziś lekki ruch zwyżkowy w niektórych walorach górniczych, zwłaszcza w węglowych. Na zwyżkę kursu tych ostatnich walorów wpłynęła dziś wiadomość, że i w Anglii podniesiono znów ceny węgla. Zarząd admiralicyi angielskiej zawarł właśnie umowę o dostawę 100.000 tonn węgla z Cardiff po cenie 30 szylingów (tz. około 40 koron za tonnę). Jestto najwyższa cena, jaką kiedykolwiek płacono w Anglii za węgiel. Tymczasem, jak donoszą z Pragi, rozpoczęto już w Czechach skrzętne poszukiwania za nowymi pokładami węgla i podobno już odniesiono pewne rezultaty. Oto pewne konsorcyum, które nabyło tereny koło Schwaz, natrafiło w głębokości zaledwie 12 metrów na pokłady dobrego węgla. Gdyby i dalsze poszukiwania odniosły pożądany skutek, musiałoby to wpłynąć na obniżenie cen węgla. W Niemczech wszystkie korporacye niemieckie rozwijają gorliwą akcyę przeciw swojskim producentom węgla i domagają się od rządu, by wobec wyzysku z ich strony ułatwiał wszystkimi możliwymi sposobami import węgla zagranicznego. Izba handlowa w Monachium uchwaliła właśnie rezolucyę, w której domaga się obniżenia taryf transportowych zarówno na kolejach, jak i na rzekach spławnych i kanałach, dla węgla angielskiego i amerykańskiego.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 660·75, węgierskie 680·50, Anglobanki 275·80, Uniony 552·00, Bankvereiny 493·00, Länderbanki 414·50, Ludwiki 421·00, Czerniowieckie 530·00, Elbethale 463·00, Renta papierowa 97·60, srebrna 97·15, austryacka złota 117·05, austr. renta wal. kor. 97·05, węgierska złota 115·00, węgierska renta wal. kor. 90·45, dukat 11·41, frankówka 19·31, marki 23·68, ruble 2·55½.

# TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

**Wiedeń** 30 sierpnia. Dzisiaj odbyła się ankieta celna. Referat w sprawie cła od cukru miała Izba handlowa praska, — w sprawie cła od spirytualiów Izby handlowe lwowska i praska. Przewodniczył prezydent Izby handlowej w Pradze p. Vohanka; referentem był sekretarz tej Izby Otton Wetz. Pomiędzy interesantami osiągnięto porozumienie; przeważnie proponowano podwyższenie cła (?) od likierów galicyjskich.

W ankiecie brali z Galicyi udział: firmy Lamm ze Lwowa i Fränkel z Białej, oraz sekretarz lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej, dr. Władysław Stesłowicz.

**Wiedeń** 31 sierpnia. *Wiener Zeitung* ogłasza: Cesarz udzielił sankcyi uchwalonemu przez Sejm galicyjski projektowi ustawy w sprawie uzupełnienia ogroblowania lewego brzegu Wisły na przestrzeni pomiędzy Krakowem a granicą państwową.

**Rzym** 31 sierpnia. Wedle doniesienia dzienników władze uzyskały niezbite na to dowody, że istniał spisek celem zamordowania króla Humberta.

**Glasgow** 31 sierpnia. Urzędownie zawiadomiono o pojawieniu się dżumy. Pod opieką lekarską znajduje się 11 osób, dotkniętych zarazą.

**Konstantynopol** 31 sierpnia. Z wyjątkiem poselstwa rumuńskiego przybyły w ciągu dnia wczorajszego wszystkie poselstwa zagraniczne, aby złożyć sułtanowi życzenia z okazyi jego jubileuszu panowania. Na dworcu kolejowym witali wysłanników zagranicznych specyalni delegaci sułtana.

**Haga** 31 sierpnia. Poselstwo boerskie przybyło tu wczoraj wieczorem.

**Ischl** 31 sierpnia. Król Karol rumuński przyjął wczoraj o 10 przed południem hr. Gołuchowskiego, następnie złożył wizytę Cesarzowi, a potem wziął udział w familijnym obiedzie cesarskim. Wieczorem o 6ej Cesarz, król i księżna Gizela, książęta bawarscy Jerzy i Konrad, oraz minister hr. Gołuchowski i osoby orszaku udali się do Traunkirchen w odwiedziny do arcyksiężniczki Elżbiety, a wieczorem powrócili do Ischlu. Cesarz odprowadził króla Karola do hotelu.

# Wypadki w Chinach.

*(Telegramy „Przeglądu").*

**Petersburg** 31 sierpnia. Kolumna generała Renenkampfa przybyła dn. 26 bm. do Niuniangczan, oddalonego o 70 wiorstw od Tsitsikar.

**Waszyngton** 31 sierpnia. Przedstawiciele dyplomatyczni Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki za granicą zostali zawiadomieni, iż państwa zjednoczone gotowe są cofnąć swoje wojska z Pekinu i zezwolić chińskiemu dworowi cesarskiemu na powrót do Pekinu, a to w celu umożliwienia rozpoczęcia rokowań pokojowych. Słychać, że wydana w tym względzie nota rosyjska domaga się, aby cesarzowa regentka i cesarz dali na to rękojmię, iż rząd chiński gotów jest zapobiedz dalszemu rozszerzaniu się rozruchów i nie dopuścić w przyszłości do takich wypadków, jak obecne.

**Rzym** 31 sierpnia. „Ajencya Stefaniego" donosi z Taku, że ekspedycyjne wojska włoskie przybyły tam wczoraj.

**Londyn** 31 sierpnia. Dzienniki wieczorne donoszą z Waszyngtonu pod datą dzisiejszą, że rząd Stanów Zjednoczonych po dwóch długich posiedzeniach gabinetu postanowił wystosować do mocarstw formalną prośbę, aby zawarły pokój z Chinami.

**Londyn** 31 sierpnia. *Times* donosi z Szangaju pod datą wczorajszą: Między jednym z banków niemieckich a wicekrólem Chang-Szi-Tung toczą się rokowania w sprawie pożyczki 1 miliona taelów. Gwarancyę tej pożyczki mają dawać niektóre przemysłowe przedsiębiorstwa wicekróla.

**Waszyngton** 31 sierpnia. Z departamentu wojny donoszą o przygotowaniach, mających na celu pozostawienie w Chinach przez zimę 5000, a nie 15.000 jak pierwotnie głoszono żołnierzy amerykańskich. Rząd Stanów Zjednoczonych czyni to tylko dla ostrożności na wypadek, gdyby się rokowania pokojowe miały rozbić.

**Londyn** 31 sierpnia. *Daily Telegraph* donosi z Szangaju: Chińczycy ponieśli 23 b. m. koło Tszu-Hu wielką klęskę. W bitwie zginął jeden z książąt Tuanów, oraz padło 1500 Chińczyków. Resztę z oddziału chińskiego Japończycy wyparli z prowincyi Tszu-Hu.

*Standard* donosi z Szangaju: Wice-król Yuansci-Kai miał odnieść wielkie zwycięstwo nad bokserami i cesarskiemi wojskami chińskiemi z Peitsung i Hasiwu; padło 1500 Chińczyków. *Times* donosi z Szangaju: Połączenie między Pekinem a Tientsinem jest zupełnie przerwane. Także dla kuryerów droga ta wobec licznych band bokserów jest niebezpieczną. Kraj na północ od Yangtsun zalany wodą. Ten sam dziennik donosi z Niuczwang: Rosyanie w Houszeng oczekują posiłków. Pochód ich opóźnia się wskutek złych dróg. Rosyanie bardzo surowo obchodzą się z tutejszą ludnością.

**Waszyngton** 31 sierpnia. Biuro Reutera donosi: Rząd amerykański zawiadomił przedstawicieli swych zagranicą, że od pełnomocnika Rosyi otrzymał notę, która wskazuje, że admirałowie postanowili przeszkodzić Lihungczangowi w komunikowaniu się z władzami chińskiemi, dopóki dziekan ciała dyplomatycznego w Pekinie nie wyda w tej mierze instrukcyi. Nota rosyjska wyraża zdziwienie z powodu tego zarządzenia i protestuje przeciw niemu. Ameryka z tem zapatrywaniem Rosyi zupełnie się zgadza i z całym naciskiem podnosi, że Lihungczang jest jedynym, dostępnym dla mocarstw przedstawicielem rządu chińskiego, i jako taki musi mieć zupełną swobodę porozumiewania się z swoim rządem i z dowódzcą wojsk chińskich.

Zastępcy amerykańscy w Chinach otrzymali w tym duchu instrukcye, a posłom amerykańskim w Europie polecono również, aby zapatrywaniu temu dali wyraz u rządów.

**Londyn** 31 sierpnia. *Daily Chronicle* donosi z Hongkong pod datą wczorajszą: Połowa ludzkości chińskiej wyniosła się z miasta Amoy, w którem panuje panika. Miasto opustoszało. Handel zupełnie ustał. Złodzieje grasują na wielką skalę.

**Petersburg** 31 sierpnia. *Prawit. Wiestnik* ogłasza z Tientsinu pod datą 23 bm. telegram wiceadmirała Aleksiejewa do ministra wojny:

Jenerał Leniewicz doniósł mi, że w myśl wzajemnego porozumienia siędowódzców wojsk sprzymierzonych, wojska żadnego mocarstwa dotychczas nie wkroczyły do pałacu cesarskiego. U bram pałacu stoją warty międzynarodowe. Rząd cesarski umknął niewiadomo dokąd. Podobno kilku chińskich ministrów ścięto tuż przed wkroczeniem wojsk sprzymierzonych do Pekinu.

Podług relacyi szpiegów, w południowym parku znajdować się mają bokserzy. Z oddziału naszego pięciu majtków padło, dwóch umarło z ran, dwudziestu jest rannych. W poselstwie jedna osoba zabita, jedna ranna. — Dnia 19 sierpnia część wojsk rosyjskich zajęła bez strat letni pałac cesarski.

# Wojna w Afryce.

**Londyn** 31 sierpnia. Wedle doniesienia „Biura Reutera" z Masern, należy każdej chwili oczekiwać walnego ataku na Ladybrand. Do tego samego biura donoszą z Laurenzo Marquez: Wypuszczeni przez Boerów na wolność jeńcy angielscy udali się do Waterwalboren celem przyłączenia się do wojsk Robertsa. Krüger i inni wyżsi urzędnicy znajdują się w Nelspruit.

**Londyn** 31 sierpnia. „Biuro Reutera" donosi z Helvetia Farm 29 bm.: Buller połączył się tu z Frenchem i Polecarewem. Zjednoczonemi siłami spędzili oni nieprzyjaciela ze wzgórz. Konna piechota ścigała go następnie. Konnica kanadyjska dotarła do Vatervalchster. Mała część Boerów zwraca się na północ. Główna ich siła dąży do Barberton.

**HOTEL EUROPEJSKI**
**ALBERT SZKOWRON**
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 31 sierpnia. Dr. T. Rutowski z Wiednia. Dr. J. Walewski z Nosowa. Dr. M. Frischauer z Wygody. S. Cieński z Kurowa. S. Milowicz z Rosyi. F. Głanek z Wiszenki. O. Sala z Wysocka. L. Śmiałowski z Stojańca. J. Skrzyński z Tyniowa. R. Mach z Wiednia. Hr. Dunin Łabędzki z Czerniowiec. Hr. Ożarowski z Wysocka. M. Osuchowski z Kamionki Strumiłowej. H. Towarnicki z Krakowa. S. Chomicki z Tarnopola. P. Hulimka z Mycowa. A. Ciszewski z Królestwa Polskiego. R. Rubesz z Wiednia. A. Wolf z Kołomyi. T. Rogoyski z Tarnowa. Br. L. Brückman z Monasterzysk. B. Kunz ze Stanisławowa.

**HOTEL FRANCUSKI**
plac Maryacki — Lwów.
*Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.*

Przyjechali dnia 31 sierpnia. M. Niebrzydowska, B. Rzyszczewska i księżna Czartoryska z Rosyi. K. Löwy, J. Fleischer, J. Rökl i A. Kaiser z Wiednia. K. Bojkowska z Kijowa. F. A. Huber z Obermendingen. A. Schäfert z Tarnopola. K. Subert z Zborowa. Hr. H. Platerowa z Hluboczka. A. S. Seeligmann z Nowosiółki. A. Altmann z Tarnowa. T. Kwokowski z Żółkwi. Taen Her Tean z Japonii.

**HOTEL „VICTORIA"**
Lwów — ul. Hetmańska 8.
*Pierwszorzędny hotel, zupełnie odnowiony, z komfortem urządzony.*

Przyjechali dnia 31 sierpnia. P. Kęplicz z Stanisławowa. Ks. Aktyl z Buska. P. Müllerowa z Błyszczywody. P. Bastgent z Bełzca. Ks. Wysoczański z Przegnojowa. P. Juchmanko z Brodów. Br. Horoch z Winniczki. A. Rubner i M. Trnowski z Wiednia. W. Wrześniowski z Stuttgartu. P. Zitterbard z Saatzu. J. Ficałowicz z Żydaczowa. Ks. Podoliński z Krakowa. J. Franz z Przeworska. P. Michalewski z Dwernika. Dr. Fr. Żukotyński z Zbaraża. E. Jęcewicz z Bośni. P. Rokoszowski z Tarnopola. J. Sös z Paryża.



**Lwów** 31 sierpnia (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

**Listy zastawne** za sztukę: Banku hipot. alieg. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los w 60 lat 90.60 do 91·30. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.— do 99.70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·00 do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 92·00 do 92·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 92.00 do 92·70, 4 proc. los w 56 lat 89·70 do 90.40.

**Obligi** za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 95·50 do 96·20. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·50 do 101·20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99·50 do 100·20. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 102·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 90.80 do 91·50, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 88·70 do 89·40.

**Monety.** Dukat cesarski 11·35 do 11·50. Napoleondor 19·20 do 19·50. Rubel rosyjski papierowy 255·00 do 257.50. 100 marek niemieckich 118·00 do 118·60.

**Wiedeń** 31 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier (stały) 31.65. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony.

**Berlin** 31 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·55. Spirytus 51·—.

**Paryż** 30 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·72. Mąka („Fleur de Paris) 25·65.

**Frankfurt** 31 sierpnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 207·10. Koleje państwowe 140·25. Alpiny 000·00. Disconto 173·80. Laura 205·20.

**Wiedeń** 31 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na jesień 0·00—0·00, na wiosnę 7·90—7·91; żyto na jesień 8·37—8·38, na wiosnę 7·41—7·42; kukurudza na lipiec-sierpień 7·79—7·80, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 0·00—0·00, na maj-czerwiec 1901 r. 6·65—6·68; owies na jesień 5·28—5·29, na wiosnę 5·62—5·63. Rzepak na sierpień-wrzesień 5·92—5·93, na wrzesień-październik 14·60—14·70, na styczeń-luty 1901 r. 14·60—14·70 Olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 0·00—0·00. Tendencya: słaba. Pogoda: piękna.

**Budapeszt** 31 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 7·66—7·67, na kwiecień 8·06—8·07; żyto na październik 7·07—7·08, na kwiecień 7·38—7·39; owies na październik 5·32—5·33; kukurudza na sierpień 0·00—0·00, na wrzesień 6·15—6·16, na maj 1901 r. 4·96—4·97. Rzepak na sierpień 00·00—00·00. — Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna mierna. Tendencya bez ochoty. Pogoda: piękna.

## RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1-go maja 1900 roku
(Czas środkowo-europejski).

| POCIĄG posp. przych. o godz. | POCIĄG osob. przych. o godz. | |
|---|---|---|
| | | **Do Lwowa z: (na dworzec główny)** |
| — | 12·05 | Stryja, Kałusza i Borysławia (ze Skolego od 1 maja do 30 września |
| 12·20 | — | Czerniowiec (Itzkan, Constancy, Bukaresztu) |
| 2·31 | — | Krakowa Orłowa, N. Sącza, Tarnowa, Jasła i Rzeszowa, Berlina, Wrocławia Warszawy i Wiednia) |
| — | 3·35 | Podwołoczysk, Tarnopola, Grzymałowa, Kopyczyniec |
| — | 6·10 | Krakowa (Berlina, Warszawy, Wiednia, Tarnowa, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Przemyśla) |
| — | 6·20 | Czerniowiec, (Ickan, Stanisławowa, Husiatyna) |
| — | 6·46 | Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września włącznie) |
| — | 7·45 | Janowa |
| — | 8·00 | Tarnopola (Krasnego, Brodów, |
| — | 8·05 | Ławocznego (Stryja, Chyrowa, Sanoka, Kałusza i Pesztu) |
| — | 8·15 | Sokala i Rawy ruskiej |
| — | 8·50 | Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Orłowa, Tarnowa, Pesztu) |
| — | 11·45 | Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla) |
| — | 11·55 | Stanisławowa (Kerösmező, Potutor, Chodorowa) |
| — | 12·55 | Janowa |
| — | 1·15 | Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa (z Ławocznego od 1 czerwca do 15 września) |
| 1·25 | — | Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka |
| 1·45 | — | Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Gałacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa |
| 2·35 | — | Podwołoczysk Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów |
| — | 3·14 | Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta) |
| — | 5·40 | Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) |
| — | 5·45 | Krakowa |
| — | 5·55 | Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa |
| — | 6·00 | Sokala, Bełzca, Lubaczowa Rawy ruskiej |
| — | 7·24 | Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta) |
| — | 8·28 | Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta) |
| 8·40 | — | Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu, Przemyśla |
| — | 8·50 | Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie |
| — | 9·28 | Janowa codziennie od 1 maja do 15 września) |
| — | 9·45 | Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa |
| — | 10·00 | Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Koresmezo |
| — | 10·15 | Ławocznego, Pesztu, Chyrowa |
| — | 10·30 | Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec) |
| | | **(na dworzec „Podzamcze")** |
| — | 5·12 | Podwołoczysk, Tarnopola |
| — | 7·40 | Tarnopola |
| 2·20 | — | Podwołoczysk, Kijowa, Odessy |
| — | 5·17 | Podwołoczysk, Kijowa, Odessy |
| — | 10·12 | Podwołoczysk, Kijowa, Odessy |
| | | **Ze Lwowa do: (z dworca głównego)** |
| 12·40 | — | Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) |
| 2·51 | — | Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy |
| — | 4·15 | Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora |
| — | 5·45 | Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie) |
| — | 6·25 | Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia |
| — | 6·30 | Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów |
| — | 6·35 | Stanisławowa, Podwysokiego, Potutor |
| 8·30 | — | Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa |
| — | 8·40 | Krakowa, Wiednia, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróżego, Tarnowa |
| — | 9·00 | Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września) |
| — | 9·15 | Janowa |
| — | 9·25 | Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa, Kozowy |
| — | 9·55 | Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor |
| — | 10·20 | Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej |
| — | 1·25 | Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta) |
| 1·55 | — | Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów) |
| — | 2·15 | Brzuchowic od 13 maja do 16 września w niedziele i święta) |
| 2·45 | — | Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna |
| 2·55 | — | Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina |
| — | 3·05 | Stryja (Skolego tylko od 1 maja do 30 września) |
| — | 3·15 | Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września) |
| — | 3·26 | Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września) |
| — | 3·30 | Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia |
| — | 6·10 | Stanisławowa |
| — | 6·13 | Janowa (od 1 maja do 15 września w dnie powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1901 codziennie) |
| — | 6·30 | Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa, Tarnowa) |
| — | 6·50 | Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza |
| — | 7·10 | Tarnopola i Brodów |
| — | 7·35 | Sokala i Rawy ruskiej |
| — | 7·48 | Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta) |
| — | 9·12 | Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta) |
| — | 10·40 | Czerniowiec, Itzkan |
| — | 10·50 | Krakowa, Wiednia, Warszawy, Przeworska, Rozwadowa, Rzeszowa, Orłowa, Tarnowa |
| — | 11·00 | Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa |
| | | **(z dworca „Podzamcze")** |
| — | 6·48 | Podwołoczysk, Kijowa, Odessy |
| — | 9·49 | Podwołoczysk |
| 2·08 | — | Podwołoczysk, Kijowa, Odessy |
| — | 7·33 | Tarnopola |
| — | 11·23 | Podwołoczysk |

**Uwaga.** Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godzina w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 m. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

24)

# Prawdziwa miłość

POWIEŚĆ

Z angielskiego.

(Ciąg dalszy).

— Mówisz to dziwnie stanowczo. Czy ten sam pan Gueldre powiedział ci i to także? — dodała pogardliwie.

— Waleryo, ty śmiesz mi urągać, bawić się ze mną!

Młoda kobieta wstała, wyprostowała się dumnie i spojrzała mu w oczy:

— Śmiem, Filipie Vivian?

Nieopisane zdumienie dźwięczało w tonie, jakim wymówione zostały te słowa, a w towarzyszącem im spojrzeniu przebijało tyle pychy i zuchwałości, że Vivian tknięty do żywego, wzburzony, tracąc zupełnie panowanie nad sobą, zawołał gwałtownie:

— Przysięgam ci Waleryo, że nie opuszczę tego pokoju, dopóki się nie dowiem prawdy. Czy wiedziałaś o szaleństwie Alfreda Tempest i jego kłopotach?

Żelaznym uściskiem objął jej dłoń, a gdy przez chwilę nie odpowiadała, dodał:

— Czekam.

— A jeżeli wiedziałam... Cóż stąd? — zapytała nareszcie z przekorą.

— Odpowiadaj na zapytanie! Czy wiedziałaś?

— Puść moją rękę. Dowiedziałam się w przeszłym tygodniu.

— A! na dzień przed zapłaceniem pieniędzy, Waleryo, dlaczego nie chciałaś włożyć dzisiaj wieczór brylantów?

Pytanie było zadane tak znienacka, że Walerya o mało się nie zdradziła. Twarz jej zapłonęła gorącym rumieńcem, ale buntowniczy szatan pychy, co nią owładnął, nie pozwolił przyznać się do winy.

— Bo mi się nie podobało — odparła wyzywająco. — Puść moją rękę, Filipie! Nie pozwolę się badać w ten sposób.

Ale Vivian, hamując przemocą ostateczny wybuch, silniejszym jeszcze uściskiem objął jej dłoń.

— Czy ty myślisz, że ja nie zauważyłem twego wylękłego wzroku, drżenia twojej ręki, gdy odmawiałaś mi spełnienia tak małej prośby? Nie uczyniłabyś tego, gdyby w twojej mocy było zadośćuczynić memu żądaniu. Odpowiedz, czy mogłaś mnie wysłuchać?

— Nie.

— Czy te brylanty są u ciebie?

— Nie.

— Cóżeś z niemi zrobiła?

Oszołomiona trwogą, wzburzona surowemi, choć tak słusznemi słowami męża, młoda kobieta nie myślała już dłużej prawdy ukrywać.

— Alfred przegrał pieniądze do Gueldre'a, — mówiła urywanym głosem — który groził, że wywiesi jego nazwisko w klubach, jeżeli mu zaraz nie zapłaci.... Gwałtem wydarłam to wyznanie Alfredowi i zmusiłam go, żeby wziął pieniądze odemnie.... Nie chciałam tobie o tem powiedzieć, zastawiłam brylanty u pana Carysfoert.... Bałam się ciebie.... bałam się twego gniewu na Alfreda.... drżałam, że mu zabronisz tu przychodzić, że rozdzielisz mnie z jedynym człowiekiem, który mnie kocha!

Vivian puścił nagle i odtrącił rękę żony, jak gdyby go zraniła.

— Popełniłaś bardzo wielki błąd — rzekł ponuro. — Usiłowałaś mnie oszukać.... skrzywdziłaś mnie. Naraziłaś imię twoje dla tego chłopca, którego zaloty tolerowałem może zbyt długo, nie przypisując im znaczenia. Gueldre domyśla się może, kto dług zapłacił, a pogłoska, łącząca twoje imię z imieniem Alfreda, jako twego kochanka, nie da na siebie długo czekać. Boże wielki! — zawołał strasznym głosem. — Zaiste w swojej miłości dla niego tak mało dbasz o mnie, byłabyś mi mogła przynajmniej tego ciosu oszczędzić!

Gdyby był spojrzał po za siebie, opuszczając pokój, powróciłby może na widok bladej, jak chusta, twarzy, co patrzała za nim osłupiałym wzrokiem, w którym malowały się bezdenna rozpacz i przerażenie; gniew jego byłby złagodniał na odgłos namiętnego łkania młodej kobiety, która w chwili, gdy ciężkie drzwi zamknęły się za nim, zachwiała się i runęła na ziemię.

## XXI.

Niebezpieczny wyłom rozszerzył się bardziej jeszcze, a duma zatknęła nad nim swój złowrogi sztandar mocniej, niż kiedykolwiek.

A jednak, mimo że Walerya coraz więcej unikała męża, którego obejście mroziło ją chłodem i rzuciła się bez pamięci w odmęt niezwykle świetnego sezonu, nigdy z takiem pragnieniem nie nasłuchiwała odgłosu jego kroków, nigdy tak chciwie nie chwytała dźwięku jego mowy. Wspomnienie słów: „Jeżeli w swojej miłości dla niego tak mało dbasz o mnie", doprowadzało ją do rozpaczy. A więc posądzał ją o niewierność! Wszelako postępowania swego nie zmieniła, Alfred był i nadal nieodstępnym jej towarzyszem, nie starała się nawet dowieść mężowi, że podejrzenia jego były niesłuszne. Trudno jej też było domyśleć się, jak pomimo całego gniewu i rozgoryczenia sir Filip drżał o nią, wiedząc, jakiego nieubłaganego ma wroga; nie przeczuwała nawet, że, gdyby tylko chciała przyznać się do winy, porzucić tę pyszną dumę, co zdawała się zabijać w niej wszystkie szlachetniejsze porywy, byłaby pozyskała w jednej chwili to, co w jej mniemaniu było już teraz niedoścignionem.

Nazajutrz rano po pamiętnej rozmowie z mężem Walerya, powróciwszy z konnej przejażdżki, znalazła na swojej tualecie pudełko z brylantami. Męża tego dnia nie widziała wcale.

Sir Filip siedział w klubie Carlton i czytał gazety, a z sąsiedniego pokoju przez otwarte drzwi dolatywało go echo wesołej rozmowy kilku młodzieńców. Przez niejaki czas Vivian nie zwracał uwagi na śmiechy i gawędę, ale naraz kilka wyrazów, wymówionych głośno a przeciągle, zastanowiło go:

— Pyszna niewiasta!... była z nim razem na Derby.

— Nie wierzę temu! — odezwał się głos inny.

— A jednak to fakt. Pani Gueldre powiedziała mojej siostrze, że widziała ich razem. Widziała także nieraz — bo mieszka naprzeciwko niego — jak jej groom zanosił do niego bileciki.

— Zamknij buzię, chłopcze! — zawołał ten sam głos, śmiejąc się.

— Flirtują, aż miło. Zresztą każdy zrobiłby to samo; co to szkodzi? Z kuzynką!

— Ma się rozumieć! Piekielnie szczęście ma ten chłopak. Chciałbym i ja mieć piękną kuzynkę, coby za mnie płaciła straty na Derby. Gueldre mówił, iż pewien jest, że to ona wyciągnęła z biedy Alfreda Tempest.

— Kogoż tak u dyabła obgadujecie? — zapytał głos trzeci.

— Kogo? Tylko piękną lady Vivian i jej kochanka. Bogowie Olimpu!...

W tejże chwili stanął wśród próżniaczego grona sir Filip ze szpicrutą w ręku.

— Który z panów poważył się łączyć nazwisko tej pani z nazwiskiem jej kuzyna? — zapytał surowo dziwnie zmienionym głosem.

— Ja! — odparł młodzik wyzywająco, przekonany, że spełnia czyn bohaterski. — I chciałbym wiedzieć, co panu u dyabła do lady Vivian i jej...

Nie dokończył, — uczuł rękę sir Filipa na swoich ustach. Wszyscy obecni, którzy znali Vivian'a, zerwali się z siedzenia i nie śmieli przerwać milczenia, jakie zapanowało przez krótką chwilę.

— Młodzieńcze — odezwał się wreszcie Vivian tym samym surowym, spokojnym tonem — jeżeli nie odwołasz obelg, rzuconych na moją żonę, obiję cię, jak psa.

— Pańską żonę! — zawołał młody człowiek, cofając się i patrząc osłupiałym wzrokiem na ponurą twarz sir Filipa. — Pańską żonę! — powtórzył, czerwieniąc się silnie. Poczucie wrodzonej sprawiedliwości wzięło górę nad czczą fanfaronadą i młodzieniec, jak prawdziwy dżentlemen, ani przez chwilę nie zawahał się przyznać do winy. — Sir Filipie Vivian — rzekł wzruszonym głosem, wyciągając rękę — żałuję szczerze tego, com powiedział, powtarzając niebacznie złośliwe plotki, nie miałem zamiaru skrzywdzić lady Vivian i wobec tych wszystkich panów proszę cię, milordzie, o przebaczenie za wyrządzoną ci obrazę.

— Nie odmawiam panu ręki — odparł sir Filip łagodniejszym już nieco głosem — bo postąpiłeś pan, jak na mężczyznę przystało. Jesteś pan młody, zapamiętaj więc nadal, że powtarzanie bezmyślnych plotek o kobiecie jest śmiercią dla jej dobrego imienia. A teraz, panowie — dodał poważnie, zwracając się do wszystkich niemych świadków tej przykrej sceny — chciałem was prosić o jedną przysługę. Jeżeli usłyszycie jeszcze podobne uwagi, dotyczące lady Vivian, zechciejcie łaskawie dodać za mojem specyalnem upoważnieniem to, o czem pani Gueldre snać zapomniała, że i ja byłem z moją żoną na Derby, tak dobrze jak jej kuzyn. A teraz mam zaszczyt pożegnać panów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---



Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza